Nr. 263. Lwów — Piątek dnia 17 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 15 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce ... 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 ct.

Dziś: św. Salomei P. Hałaktyona M. | Jutro: św. Ottona Op. Pawła Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 18 Zachód „ „ 4 m. 13 | Długość dnia godzin 8 m. 55 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

O ostatnim wielkim procesie.

Minęło dziś dwieście osiemdziesiąt trzy lat od chwili, gdy ku najwyższemu zdumieniu świata, zniósł Sejm nasz wyrok infamii ze słynnych łupieżców: Cieklińskiego, Jajkowskiego i Stawskiego. Za rabunki i żdzierstwa popełnione przez Józefa Abdank Cieklińskiego, porucznika z roty Opatkowskiego[1]), marszałka owego spisku z r. 1662, za okradanie klasztorów, za rozbijanie skarbców, świętokradzkie ogałacanie ołtarzy z wszelkich ozdób cenniejszych, uznał go trybunał za bezecnego, za pozbawionego czci, a po roku zwrócił mu przywileje szlacheckie, oczyścił sławę, wypłaciwszy jemu i jego towarzyszom sto pięćdziesiąt milionów złotych polskich.

Większa część szlachty oburzoną była tym tak bajecznie łagodnym wymiarem sprawiedliwości, a przecież... byli winowajcy i kara była... Dziś natomiast, po strasznym rozboju w Kasie oszczędności, gdzie miliony ulotniły się, jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej, gdzie wydzierano, jakby nic, najsmutniejsze karty z ksiąg rachunkowych, fałszowano bilanse instytucyi, zapisywano bezwartościowe weksle jako kredyty hipoteczne; gdzie, słowem, manewrowano pieniędzmi kraju, jakby prywatnym majątkiem, którego właściciel używa dowolnie, a iście po magnacku, krajowi wysłańcy nie znaleźli winnych, pomimo wysiłków z ich strony, pomimo rozpraw i posiedzeń kilkutygodniowych, pomimo badań i poszukiwań, wreszcie pomimo okrutnej rzeczywistości i niezaprzeczalnej prawdy, że kilka milinów złotych przepadło, a kilka milionów ludzi pokrzywdzonych tem, że się rumienić musi wobec obcokrajówców „za czyn, który Germania ironicznie zwie: „gewöhnlichste polnische Wirtschaft“, a który jakby mgłą przysłonił nieskalaną dotąd sławę Galicyi.

Rokosz żołnierstwa, którego właśnie wodzem był Ciekliński, jakie takie przynajmniej miał podstawy bytu, a choć wprawdzie cel nie uświęca środków, jako tako tłómaczyć mógł karygodne swe postępki. Wojsku bowiem nie wypłacono żołdu, upomniało się więc ono zbrojnie o należytość, a w końcu ściągnęło sobie same płacę: z włościan, księży i pomniejszej szlachty.

Dowódców spisku obrzozono infamią, wprawdzie na rok tylko, ale ten jeden rok, przypiętnował wieczystą hańbą ich czoła tak, że do dzisiejszego dnia z pogardą wymawia się imiona Cieklińskiego, Stawskiego i Jajkowskiego.

W Kasie oszczędności zaś rabowano bez miary i granic, czerpano złoto garściami; pewną część funduszów krajowych pochłonęła jakoby praca nad podniesieniem przemysłu tego kraju, który fundusze swoje nie na to składał, aby je naruszano, a który, mając do wyboru sławę lub dobrobyt, z zamkniętemi oczyma sławęby wybrał; reszta przepadła bez śladu, a wraz z nią... winowajcy i sprawcy tego krachu.

Miłosierdzie, zbytnia czułostkowość i dobroć wrodzona przewyższały u nas zawsze poczucie sprawiedliwości; bieg czasu umarzał po większej części kary i ułaskawiał winowajców, a dowodów tej niezmiernej łagodności sądów naszych znajdujemy wiele w historyi jurysdykcyi polskiej, lecz fakt, dziewiątego b. m. w Lwim Grodzie dokonany, nie znalazłby sobie równego, nietylko w dziejach jednego narodu, ale wszystkich państw istniejących, a roszczących sobie pretensye do miana: cywilizowanych.

W taki sam ojcowski sposób, jak Cieklińskiego, ukarała szlachta polska wielu, wielu przestępców swych i zdrajców, między innymi głośnego: Krzysztofa Zborowskiego, Stanisława Sędziwój Czarnkowskiego, Krzysztofa Opalińskiego, księcia Jerzego Sebastyana Lubomirskiego i tylu innych.

Podkanclerzy Hieronim Junosza Radziejowski, który dla zemsty i prywaty dziesięć lat niemal ogniem i mieczem pustoszył własną ojczyznę, który, wprowadzając najeźdźców skandynawskich w granice Polski, z uniesieniem do Wittemberga mówił:

„Raduję się tą myślą, że Trubecki i Dołgoruki na Litwie, Chmielnicki na Ukrainie, a my wchodzimy do Wielkopolski, bo moja krzywda będzie pomszczona, a prócz tego widzę już, jak na dłoni, że szabla waszej miłości i moje rady włożą tę nową, najpiękniejszą w świecie koronę na głowę Karola Gustawa.“[*])

I ten zdrajca, który powinien był paść trupem na progu nieszczęsnej swej ziemi, przyjęty został w kilka lat później z otwartemi rękoma i przebaczeniem na ustach przez Jana Kazimierza, a w r. 1666 w charakterze posła królewskiego jeździł do Turcyi. Nie dość na tem... Syn tego zdrajcy i przedawczyka wychowany został na dworze warszawskim pod macierzyńską opieką Maryi Ludwiki, a naród, puściwszy wszystkie zbrodnie ojca w niepamięć, zwrócił mu dobra i sławę zwrócił... a w zamian za mordy i pożogi ofiarował mu pieczęć kanclerską i prymasostwo.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że darowywano u nas zdrajcom wszystkie przewinienia, że kraj nietylko nie mścił, ale i nagradzał zdradę, a jednakowoż... każdy winowajca został bądź co bądź ukaranym, bo dziś nikt bez zgrozy i wstrętu nie wspomni o wojewodzie poznańskim lub podkanclerzu zdrajcy.

W procesie Kasy oszczędności zaś nie dość, że zaprzeczono istnieniu jakichkolwiek winowajców, ale w dodatku obiecano dusze tych wszystkich, którzy miliony narodu potrwonili, w narodowym umieścić „Pantheonie“!

Tam znajdowano winnych — karano ich, lub ułaskawiano... tu, po zniknięciu tak olbrzymich funduszów krajowych, nie znaleziono ani jednego winowajcy, ani jednego przestępcy, ani jednego defraudanta; przypuszczono jednogłośnie, że miliony zniweczyły się same przez się, że księgi same sobie darły i niszczyły karty i oznajmiono urbi et orbi, że to jakaś niewidzialna a tajemnicza siła, której się oprzeć nikt nie zdołał, fałszowała rachunki i manipulowała bezwstydnie cudzemi milionami.

(Zapomniano chyba, że wiek XIX, wiek pary i elektryczności, dawno duchom i upiorom abdykować kazał...)

Po przejrzeniu bilansów, naród wprawdzie przestał ufać tej instytucyi, polegającej jedynie na jego zaufaniu i jego funduszach, cofnął swą wiarę w jej uczciwość, a mimo tego... wysłańcy jego, którzy sądzić mieli sromotną sprawę, nie potrafili, czy nie chcieli zrozumieć, iż musi być jakiś sprawca złego, jakiś człowiek, który zawiódł ich oczekiwania, który miliony podzielił, jakoby swoją własność, który wstrząsnął odwiecznemi podwalinami prawości i nieskazitelności narodu i zamienił je, przynajmniej w oczach świata, w ruinę i proch.

Jeżeli już nie w imię świętej Sprawiedliwości, to choć dlatego, aby braci naszej w Prusiech i Rosyi gospodarką naszą nie, zaszkodzić i nie zamknąć jej drogi do równouprawienia i przywilejów, po które od lat tylu sięga; to choć dla oczyszczenia się wobec obcokrajowców powinniśmy byli winowajców znaleźć i ukarać ich tak, aby tym ludziom, którzy uparcie twierdzą, iż naród polski zanika bo przestał rozróżniać zło od dobrego, a tem samem przestaje istnieć i niczego więcej nie wygląda jak tego, by go przesypano gruzami zapomnienia — aby, tym ludziom, zamurować usta i stłumić ów ponury odgłos dzwonów, bijących nad nami pogrobne.

„Paść może i naród wielki“, mówi Stanisław Staszic, „zniszczeć nie może, jeno nikczemny“... Byliśmy i lekkomyślni i marnotrawni i zanadto pyszni i zamało praktyczni; nikczemnymi jednak nie byliśmy nigdy, to też pomimo strasznych przejść, walk i bojów nie zginęliśmy dotąd i nie zginiemy, bo zło potępialiśmy i potępiamy bezwzględnie, wyznawcom jego nie stawiamy Pantheonu, a tym „surmom tryumfu“ grającym dziś nad uwolnieniem wszystkich oskarżonych z procesu Kasy, oponujemy większością z całych sił i większością głosów przeczymy zagranicznym organom, jakoby cała Galicya frenetycznemi oklaskami wyrok powitała, bo ten wielki naród, o świetnej przeszłości i bohaterskich dziejach, nie mógł jeszcze do tego stopnia własną sławę i cześć znienawidzić, aby się radować, gdy jedna z minimalnych jego cząstek obleka całość sromem.

M. W.

[1]) Patrz „Obraz wieku panowania Zygmunta III“ Starczyńskiego.

*) Sienkiewicz: „Potop“ Tom I.

Zatarg. — Paragraf 14.

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada:

Komisya do kontroli długu państwowego powtórzyła wczoraj swą demonstracyę. Najciekawszym jest dzisiejszy komentarz tej uchwały w *Vaterlandzie*, ściśle związanym z prezydentem Fuchsem. Czytamy tam: „Cała ta sprawa w dalszym rozwoju straciła wiele na doniosłości. (Porównaj wczorajszą interpelacyę Ugrona w sejmie węgierskim!). Wykazało się bowiem, że w tej sprawie nie chodzi o akcyę gabinetu, lecz jedynie o biurokratyczną akcyę ministeryum skarbu. Prezes gabinetu poprzednio o tej akcyi nic nie wiedział (?). Wydanie też zakwestyonowanej kwoty złota nie nagli(?). Zresztą rządowi otwierają się jeszcze inne drogi załatwienia tej sprawy“. Według tego „autentycznego“ komentarza ostrze demonstracyi wczorajszej jest więc wymierzone głównie przeciwko kierownikowi ministeryum skarbu Kniaziołuckiemu. Dobrze to zapamiętać! Ważną także jest okoliczność, że wczoraj hr. Montecuccoli, lubo należy do prawicy Izby panów, z br. Doblhoffem i br. Czedikiem głosował za spełnieniem życzenia rządu. Stały więc przeciwko sobie 3 głosy pro i 3 głosy contra; jedynie przypadkowi, że prezydent dr. Fuchs należy do opozycyi, zawdzięcza ona swe zwycięstwo. Co do konstytucyjnych skrupułów, które także na wczorajszem posiedzeniu komisyi odegrały główną rolę, to zdaje się, że ci gorliwi neofici w obronie konstytucyi nie znają jej gruntownie. Albowiem § 19 ustawy o komisyi do kontroli długu państwowego z 10 czerwca 1868 wyraźnie przewiduje operacye finansowe, przeprowadzone na podstawie § 14. A zatem komisya mogła bez skrupułu przyzwolić na przeprowadzenie akcyi, opartej na rozporządzeniu cesarskiem z 21 września r. b. Zważywszy, że to rozporządzenie wydał gabinet hr. Thuna i Kaizla, dzisiejsza akcya pp. Fuchsa, Kozłowskiego i Blażka przeciwko hr. Clary'emu i p. Kniaziołuckiemu przypomina mimowolnie stare przysłowie: „Kowal zawinił, a ślusarza powieszono“. Hr. Clary mógłby dziś powtórzyć słowa Rotteka o francuskim gabinecie Martignaca: „Jest rzeczą trudną prowadzić dalej dzieło sławnego poprzednika, nie tracąc na porównaniu, ale trudniej naprawiać błędy lichego poprzednika bez odpokutowania za nie“.

Komisya, wybrana do rozpatrzenia wniosków, dotyczących ograniczenia § 14-go konstytucyi, wczoraj odbyła swe pierwsze posiedzenie pod prezydencyą barona Di Paulego. Z ministrów obecni byli hr. Clary, dr. Koerber i dr. Kindinger, jednakże rząd nie złożył jeszcze zapowiedzianej podczas rozpraw w pełnej Izbie deklaracyi, o ile ograniczenie § 14 uważa jako stosowne. Członek komisyi Daszyński ułatwił sobie zadanie, proponując po prostu zupełne zniesienie § 14-go. Natomiast znany Tyrolczyk dr. Grabmayer z grupy wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli przedłożył obszerny, trochę za obszerny, nowy tekst § 14-go. Według tej propozycyi, prowizoryczne rozporządzenia wydane być mogą tylko wtedy, gdy Rada państwa nie jest zebrana i gdy nie może być na czas zwołana; rozporządzenia takie mogą być wydane tylko wskutek katastrof elementarnych, zarazy, wojny lub wewnętrznych nieporządków; nie mogą zaś obejmować ani wprowadzenia nowych podatków, ani zwiększenia istniejących; ministeryum, ogłaszając podobne rozporządzenia, powinno w ciągu najdłużej miesiąca zwołać Radę państwa, jeżeli była odroczoną, a w ciągu dwóch miesięcy, jeżeli trzeba zarządzić ogólne wybory. Ograniczenia te sięgają tak daleko, że właściwie pozbawiają § 14 wszelkiej praktycznej wartości. Wątpimy zatem, aby gabinet hr. Clary'ego zgodził się na propozycyę p. Grabmayera. Zresztą nie przywiązujemy do tego paragrafu zbytecznej wagi. Choćby go nie było w konstytucyi, rząd w pewnych wyjątkowych wypadkach będzie zmuszony i moralnie uprawniony zastąpić tymczasowemi rozporządzeniami uchwały parlamentu, jak to stało się w roku zeszłym w Węgrzech i Włoszech, których konstytucye nie zawierają żadnego § 14-go. Z drugiej strony pokazało się, że także w Austryi nie można a la longue rządzić za pomocą § 14-go... bez parlamentu. Zawsze bowiem nasuną się w pewnej chwili kwestye, na których załatwienie § 14-ty nie wystarczy. Nie potrzeba więc losu § 14-go brać zbytnio do serca. W każdym razie fakt, że zmiana jego zależy od przyzwolenia Izby Panów, stanowi wystarczającą rękojmię przeciwko wszelkim niespodziankom.

Korespondencye.

Warszawa, w listopadzie.

Cesarstwo rosyjscy z dziećmi i z dworem bawią w Skierniewicach i oddają się tylko polowaniu. Pobytowi cesarskich gości w Skierniewicach towarzyszy na każdym kroku sympatya ludności. Raz wyjeżdżając na polowanie wstąpili cesarstwo po drodze do kościoła katolickiego, gdzie ks. proboszcz Skrzypkowski w otoczeniu duchowieństwa, w szatach uroczystych, z krzyżem i wodą święconą, przywitał ich, przemówiwszy w następujących słowach: „Najdostojniejszy i najmiłościwszy monarcho nasz! Siedm lat temu miałem szczęście, w tej świątyni przyjmować w Bogu spoczywającego ojca waszego, któremu najjaśniejszy panie raczyłeś towarzyszyć jako następca wszechrosyjskiego tronu. Dziś Bóg obdarzył mnie nowem szczęściem, dozwalając w tejże świątyni przyjmować waszą cesarską mość, jako już naszego najmiłościwiej panującego monarchę. Składając Bogu gorące modły dziękczynne za szczęście, jakie mnie spotkało, proszę gorąco, aby Bóg Wszechmogący, Król Królów i Pan Panów obdarzył waszą cesarską mość najdłuższem i najszczęśliwszem panowaniem, w nas zaś, wiernych poddanych, wzmacniał uczucia przywiązania do waszej cesarskiej mości i całego panującego domu“. Wracając tego samego dnia wieczorem z polowania do pałacu skierniewickiego zastali cesarstwo całe miasto uiluminowane.

Prace komisyi do reformy stosunków włościańskich w Królestwie posuwają się raźno naprzód, zwłaszcza po przybyciu do Warszawy jej przewodniczącego p. Podgorodnikowa. O ile dotychczas wiadomo, zajęto się przedewszystkiem kwestyą serwitutów, oraz organizacyą gminnych kas pożyczkowych. Prace te są dopiero w okresie przygotowawczym; zażądano mianowicie od instytucyj włościańskich odnośnych dat statystycznych. Niewątpliwie komisya weźmie też pod uwagę i trzecią kwestyę, bodaj najważniejszą, mianowicie kwestyę skomasowania gruntów włościan i drobnej szlachty w prawidłowe kolonie, bez czego niemożliwy jest rozwój drobnych gospodarstw.

Sprawa założenia Towarzystwa pomocy dla młodzieży szkolnej jest na najlepszej drodze. Władza bowiem oświadczyła, że nie znajduje przeszkód do zatwierdzenia statutu, żądając jedynie, aby działalność Towarzystwa nie ograniczała się do uczniów trzech tylko gimnazyów, jak to projektowali inicyatorzy, ale objęła wszystkie gimnazya warszawskie.

Z inicyatywy kuratoryum trzeźwości ma w Warszawie, jak wiadomo, powstać teatr ludowy. Gmach na ten teatr ma być zbudowany w roku przyszłym kosztem 100.000 rb. Mimo to komisya, zajmująca się tą myślą, nie odkłada swej pracy aż do zbudowania gmachu, lecz już w tym sezonie urządzać będzie widowiska dla ludu. Na ten cel wynajęto w jednej z niezbyt odległych dzielnic Warszawy ujeżdżalnię mogącą pomieścić 1.400 widzów. Zorganizowano już także własną trupę teatralną, złożoną z 33 osób, pomiędzy którremi starano się pozyskać celniejsze siły ze scen prowincyonalnych i ogródkowych. Dyrektorem i głównym kierownikiem artystycznym zamianowano Maryana Gawalewicza, który swe obowiązki spełniać będzie bez wszelkiego wynagrodzenia. Reżyserem jest p. Dobrzański, który przygotowuje już repertuar pierwszych przedstawień. Repertuar ten stanowić mają: pięcioaktowy obraz z życia ludu warszawskiego Leopolda Świderskiego p. t. „Biedacy“, Fredry „Odludki i poeta“, Lubowskiego „Przez wdzięczność“, Bałuckiego „Grube ryby“, następnie „Zagroda Sobków“ i inne. Ceny miejsc oznaczono od 20 do 75 kop., bilet wejścia kosztować będzie tylko 10 kop.

Jedna z uchwał komisyi teatru ludowego, z której szczególnie zadowoleni powinni być autorowie dramatyczni i tłómacze, dotyczy wynagrodzenia ich za sztuki grywane na scenach ludowych. Mianowicie na wniosek komisyi teatralnej postanowiono oznaczyć stałe honoraryum po 2 rbl. od aktu sztuki oryginalnej z każdego przedstawienia, po $1\frac{1}{2}$ rubla od aktu przeróbki i po 1 rb. od aktu tłómaczenia.

Z Nowym Rokiem ukaże się tu zapewne parę nowych pism peryodycznych. P. Wacław Gąsiorowski, znany tutejszy humorysta, otrzymał koncesyę na tygodnik p. t. „Strumień“, a p. Stefan Woyzbun na czasopismo p. t. „Ekonomista“. Spółka wydawnicza Laskauera i Babickiego wydała niedawno piąty zeszyt „Albumu sztuki polskiej“, złożonego z reprodukcyi dzieł zeszłorocznej wystawy retrospektywnej. Tekstu, obfitującego w mnóstwo szczegółów, dostarcza do tego wydawnictwa znany artysta-literat p. Henryk Piątkowski.

W ognisku naszego życia przemysłowego w Łodzi postanowiło pewne grono ludzi dobrej woli urządzać peryodyczne konkursy rzemieślnicze, celem zachęcenia rzemieślników do doskonalenia się w swym zawodzie. Pierw-

---

15)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Dokończenie).

W trzy dni po wyżej opisanych wypadkach, pani Karolina odebrała list dziwnej treści, datowany z Hamburga. Na razie nie mogła zrozumieć, co to jest? czy nie jaka pomyłka, gdyż list pisany był ręką Alfreda.

W miarę, jak czytała, twarz jej przybierała coraz bledszą cerę. Treść listu była następująca:

„Droga pani!

Wiele zmian zaszło od chwili, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Życie moje na zawsze złamane — już nic z pod tego ciosu, który spadł jak grom na moją głowę, nie dźwignie mnie. Czuję, że włos mi bieleje w miarę, gdy to piszę. Widziałem żonę moją w objęciach Zbigniewa! Oszukiwali mnie i zdradzali oboje. Ileż niskiej perfidii czysto kobiecej zużyć musiała Róża, by mnie otumanić do tego stopnia, że wierzyłem jej. Ach, i jak wierzyłem! Zbigniew postąpił, jak zwykły człowiek, którego opęta lekka i płocha kobieta. Ależ ja go kochałem, jak brata. Powinienem był go zabić! Lecz słabość moja nie ma granic i sensu. — Otóż złapawszy ich na gorącym uczynku czułego pożegnania, powiedziałem mu kilka bardzo obelżywych słów... Sądziłem, że mnie wyzwie, lecz on odezwał się:

— A więc, jeśli to myślisz o mnie, to zabij mnie. Wyświadczysz mi największą łaskę. Nie czekaj na wyzwanie z mej strony za twe obelżywe słowa — nie potrafiłbym do ciebie strzelać. Zabij mnie! To jest, co możesz najlepszego zrobić.

— Jedź! jedź, jedź! — odrzekłem mu i uciekłem od niego.

Zbigniew siadł na wózek i rzekł ponuro:

— Nie — nic mi los nie oszczędził w życiu! — i odjechał.

Ja w tej chwili poszedłem do mych synów, którzy z swym nauczycielem mieszkali w oficynach i tam odezwałem się w te słowa: Zbierajcie się chłopcy — pojedziecie ze mną i z panem profesorem do stryjenki, której są jutro imieniny — chcę jej zrobić niespodziankę. Chłopcy natychmiast z radością zaczęli swoje małe pakunki zbierać — i nie upłynęła godzina, kiedy już byliśmy w drodze. Przyjechawszy nad ranem na miejsce, zadziwiłem mego brata i bratowę mem zjawieniem się. Jak im opowiedziałem wszystko, co zaszło? — nie pamiętam... Zostawiłem im tylko moich synów na wychowanie — wiem, że spełnią to zadanie uczciwie. Ja prawdopodobnie nigdy do kraju nie wrócę. Uciekam sam przed sobą... piekielny to wyścig! Zostawiam Róży wolne pole do flirtu niewinnego — już nigdy na drodze jej nie stanę.

Ściskam droga pani Twą rękę — przepraszam za przykrość, jaką Ci sprawiam. Jestem bardzo nieszczęśliwy, a takim wiele się przebacza.

Alfred“.

Pani Karolina zachwiała się na nogach przeczytawszy ten złowrogi list.

Pierwszą jej myślą było biegnąć do przyjaciółki. Zostawiwszy więc bonę przy zdrowszej już córce, kazała zaprzęgać, lecz nim się doczekała ekwipażu, już była pieszo na drodze. Zaledwie uszła sto kroków, spostrzegła konnego posłańca, w którym poznała furmana z Nadjezierza. Ten zobaczywszy ją, stanął.

— Co się tam stało? — zapytała.

— Nasza pani — rzekł przerażony furman — śpi od wczoraj — i dobudzić się jej nie można. Posłaliśmy po doktora, a ja jadę po wielmożną panią, bo my wszyscy potraciliśmy głowy.

Tymczasem nadjechał powóz. Pani Karolina wsiadła do niego i kazała jechać, o ile się da najśpieszniej.

Dreszcz ją przejmował na myśl, co zobaczyć może za chwilę.... lecz gorzej zastała Różę, niż się spodziewała.

Jej gabinecik obok sypialni, był formalnie przerobiony na oranżeryę — cały zastawiony olbrzymiemi krzakami rozmarynu i złocieni, kilkanaście wazonów stało na ziemi. Pod oknem na szezlongu leżała śpiąca biedna Rozmarynka, trzymając w rękach złożonych fotografię Alfreda. Na stoliczku, tuż obok stojącym, leżała kartka z napisem: „Żegnam cię droga Karolino, przyjaciółko moja! jestem niewinna. Powiedz Alfredowi, że oprócz niego nigdy w życiu nikogo nie kochałam. Był on moją pierwszą i ostatnią miłością. Posądził mnie i nie wierzył mi — więc żyć nie warto. Nawet mi moich chłopców odebrał. Bóg miłosierny daruje mi, że umieram... biedna Rozmarynka“.

— Oh! ty jesteś niewinna! niewinna! — wołała szlochając pani Karolina i pocałunkami okrywała tę twarzyczkę, tak szczupłą, tak dziecinną.

Leżała wiotka i biała, w tym szlafroczku blado-błękitnym, w którym jej tak ładnie było za życia. Oczy jej ciemne na w pół otwarte, widać, że dopiero niedawno patrzeć na świat przestały. Wszystko świadczyło że to życie tak promienne uleciało przed chwilą. Na krzyk rozdzierający pani Karoliny, dwie łzy ostatnie spłynęły po tej twarzyczce anielskiej. Flaszeczka z napisem „morfina“ leżała na ziemi.

Zapytana wierna sługa, która ciągle była na jej usługach, od wielu lat — opowiedziała że skoro pani wstawszy z rana dowiedziała się o odjeździe pana i dzieci — odrazu zrozumiała wszystko. Chodziła po pokojach smutna bardzo i nic nie jadła. Wieczorem kazała poznosić z oranżeryi te kwiaty, a że co roku w jesieni ubierano w ten sposób gabinet, więc to nie zdziwiło nikogo. O dziesiątej napiła się herbaty i powiedziała, że się zaraz położy. Nie kazała przychodzić do siebie, aż gdy dziś nie dzwoniła na mnie — weszłam sama — i ot co zobaczyłam!

Przybyły lekarz skonstatował tylko śmierć; człowiek obcy, lecz widać było po nim silne wzruszenie.

Pani Karolina chodziła, lamentując i załamując ręce; przyjechał niebawem mąż jej, pan Kazimierz, wybiegła do niego, mówiąc z goryczą:

— A więc to wszystko sprawił ten flirt — ten flirt — ten flirt!

— Niewinny — dodał pan Kazimierz.

— O tak! — niewinny — na to bym mogła w tej chwili przysięgać. Spojrzyj na tę dziecięcą, wątłą postać — na to czoło tak czyste!.. Oh! ten Alfred! jacy ci mężczyźni okrutni!

Pan Kazimierz miał oczy pełne łez, patrząc na tę nową ofiarę niewinnego flirtu.

— Ja w miejscu Alfreda byłbym inaczej postąpił.

— O wierzę, byłbyś darował Zbigniewowi chwilowe zapomnienie — rzekła pani Lina.

— O nie... byłbym Zbigniewa zabił!

— Ach! nie mów tego! — Boże! jakie to wszystko okropne!

Całą okolicą wstrząsnęła ta straszna katastrofa. Długo mówiono i komentowano przyczyny i skutki tego niezwykłego dramatu.

Wreszcie, jak z wszystkiemi tragicznemi śmierciami, i z tą się świat oswoił — i życie swym zwykłym biegiem, bezlitośnie ścierało ślady tak rozdzierającego wypadku.

Po latach wielu powrócił do kraju pan Alfred. Białe jego włosy i złamana, a niegdyś tak wyniosła postać, zrobiła go starcem w czterdziestym roku życia. Nadjezierza nigdy widzieć nie chciał. Sprzedał tę majętność i wyniósł się w odległe strony. Lecz mimo to o poniesionej stracie nie zapomniał. Listy Karoliny, które go po całym świecie goniły, nareszcie wyświeciły mu prawdę — czuł się winnym — i tem więcej cierpiał. Biedny człowiek!

Długo nie odbierał synów braterstwu, czując się niezdolnym do wychowania ich. Lecz przymuszono go do zajęcia się nimi, chcąc go z tego stanu apatycznego wyleczyć obowiązkami ojca.

Młodszy chłopczyna, żywy obraz matki, rozdzierał mu serce. — O szczęściu choćby chwilowem dla siebie, ani nie marzył nawet.

* *
*

Smutne to dzieje... Co stało się z szambelanem i Torą? może kto zapyta. Majątki ich sąsiadujące, połączyły się w jedną dużą posiadłość, stanowiącą obszar iście książęcych dóbr. Ślub hrabiego Seweryna i Wiktoryi odbył się w Wiedniu z wielką okazałością, pod egidą jakiejś ciotki panny młodej. A onże sam? Otworzył nareszcie ów upragniony salon dyplomatyczno-polityczny z tą swoją „Vindoboną“ u steru.

I był jak ten człowiek, który gdy osiągnie cel, o którym myślał nieustannie, marzył, śnił — aż do utraty zdrowego rozsądku — a gdy już jest w posiadaniu domniemanego szczęścia, — czuje się... zadziwionym.

A więc to, to ?... to... czego tak łaknął gorąco — uporczywie — namiętnie — posiadając już, ma uczucie niesmaku i rozczarowania.

Nie tego się spodziewał....

I tak *usque ad finem.*

KONIEC.

szym będzie konkurs ślusarski z terminem po dzień 15-go marca r. p. Przedmiotem konkursu ma być ozdobnie i praktycznie wykonany zamek do drzwi z antabami i kluczem. Sądzić będzie trzech majstrów zgromadzenia ślusarskiego w Łodzi, z udziałem jednego stolarza. Po rozstrzygnięciu pierwszego konkursu powołani będą do następnych rzemieślnicy innych zawodów. Trzeba przyznać, że projekt to dobry i praktyczny, bo wywołać musi współzawodnictwo, pobudzi pomysłowość, zachęci do pracy na własną rękę, skupi uwagę na pożyteczny cel i podrażni ambicyę fachochową ludzi, którzy w ciężkiej pracy zawodowej dla kawałka chleba nie miewają żadnej podniety do doskonalenia się w swej specyalności.

Umizgi p. Waldeck-Rousseau

do radykałów.

Wszystkiemi siłami stara się gabinet p. Waldeck-Rousseau zapewnić sobie sympatye stronnictw radykalnych, by przy ich poparciu utrzymać się nadal u steru. W tym celu, uprzedzając najgorętsze życzenia wszystkich „czerwonych", zabrał się rząd republikański tuż przed zebraniem się parlamentu do prześladowania duchowieństwa katolickiego i wydawania rozmaitych dokuczliwych zarządzeń, mających utrudnić działalność kongregacyj katolickich, niezatwierdzonych przez władze. Pod pozorem więc knowań przeciw republice przedsięwzięto skutkiem wskazówki rządu rewizye w redakcyach pism katolickich i w klasztorach Assumpcyonistów. Ten ostatni zakon cieszy się szczególną nienawiścią wszystkich wywrotowców, więc też przeciw niemu w pierwszym rzędzie kieruje rząd swoje pociski. Wszyscy bohaterowie z pod czerwonego sztandaru i masoni radziby zmieść to czcigodne zgromadzenie zakonne jak najrychlej z powierzchni ziemi, gdyż dla swych dzieł dobroczynnych cieszy się ono powszechnym szacunkiem i wywiera wpływ bardzo umoralniający. Opiekuje się ono skazańcami w zamorskich koloniach karnych i niejednego już adepta anarchii sprowadziło na drogę uczciwą, utrzymuje faktorye handlowe i szkoły chrześcijańskie wśród dzikich plemion afrykańskich, rozrzuca po całym świecie dziełka i pisma chrześcijańskie, utrzymuje szpitale, karmi głodnych, odziewa nagich, jednem słowem wszystkie swe znaczne dochody obraca na dobro chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pojąć łatwo, że taka kongregacya jest burzycielom historycznego porządku bardziej nie na rękę, niż najostrzejsze represalia władzy państwowej, bo paraliżuje i opóźnia ich pracę wywrotową. Do tego więc zgromadzenia zabrał się gabinet p. Waldeck-Rousseau. We wszystkich jego klasztorach przeprowadzono rewizye, zabrano im mnóstwo druków, a przede wszystkiem pieniądze. Telegramy donoszą, że wartość funduszów, zabranych Assumpcyonistom przy tych rewizyach, wynosi 1,800000 franków. — Socyalistyczny członek obecnego gabinetu minister Millerand zapowiedział, że na jednem z pierwszych posiedzeń parlamentu wniesie rząd projekt ustawy, zamykającej zupełnie kongregacye, nieuznane przez władze. W drugim projekcie ustawy domagać się będzie rząd od parlamentu uchwały, iż w szkołach prywatnych wolno nauczać tylko takim osobom, które przez pewien czas zatrudnione były w szkołach państwowych, które, jak wiadomo, są bezwyznaniowe i w których nauka religii zupełnie jest wyrugowana. Celem tej ustawy jest utrudnić duchowieństwu katolickiemu utrzymywanie szkół prywatnych.

Oprócz tych, uczyni gabinet francuski stronnictwom radykalnym jeszcze jeden prezent, stawiając w Izbie wniosek, ażeby w czasie pokoju wszelkie wykroczenia, popełniane przez członków armii czy to przeciw prawu cywilnemu, czy przeciw wojskowemu, sądzone były nie przez sądy wojskowe, ale przez cywilne.

Odpowiedź „Słowu Polskiemu".

W codziennych artykułach poświęconych uwielbianiu bohaterów procesu o przepadłe miliony Kasy oszczędności, Słowo Polskie posunęło się nareszcie we wczorajszym wieczornym artykule do takich zarzutów społeczeństwu, których nie można pominąć pobłażliwem milczeniem. Z przykrością stajemy tedy do odpowiedzi.

Artykuł Słowa Polskiego składa się z dwóch części, które rozbierzemy po kolei. Więc najpierw pisze ono:

> Od chwili, gdy gmach lwowskiej Kasy oszczędności zdawał się trzeszczeć od naporu ludzi, wycofujących wkładki, a dzienniki przepełnione były oskarżeniami; od owej dyskusyi sejmowej, w której z najwyższych sfer rządowych i akademickich padały gromy, zręcznie kierowane ku demokratom — przez cały ten rok, przed procesem i podczas niego, nie było hańby, którejby organa konserwatywne i pseudokonserwatywne nie rzuciły w oczy stronnictwu demokratycznemu i poszczególnym ludziom z tego obozu — nie było obelgi, którejby nam z powodu Kasy oszczędności nie ciśnięto. Więc nazywano demokratów w ogóle, a już nas specyalnie „panamistami" — „rozdrapywaczami" Kasy oszczędności — pisano, że demokraci „pełnemi garściami" zagarniali pieniądze, oszczędzone przez ludzi biednych — słowem, przedstawiano rzecz tak, jak gdyby stronnictwo demokratyczne było zrobiło wielką wyprawę na kasy, tej humanitarnej instytucyi, aby je wypróżnić. Pisano między innemi, że fundusze Kasy służyły na agitacye polityczne, na akcyę wyborczą itd. Trwało to przez cały prawie rok — dzień za dniem — i była ta walka prowadzona przez pisma wszelkich, najprzeciwniejszych kierunków, które w tym wypadku „ramię do ramienia" szły na pogrom demokracyi.

Cóż było powodem tej całej kampanii? Powody były główne dwa. Nie ulega wątpliwości, że od [illegible] lat — [illegible] galicyjskim [illegible] wniosek o [illegible] w tem stronnictwie [illegible] zwrot na lewo. [illegible] po zeszłorocznych [illegible] i zaprowadzeniu [illegible] To bar[illegible] — a [illegible] obudziło [illegible] za samą [illegible] skorzystać [illegible] oszczędności, ażeby [illegible] rozpocząć.

Tu więc Słowo Polskie robi gołosłowny a straszny zarzut przeciwnikom demokratycznego stronnictwa, że oni przez zemstę ohydnie oczernili to stronnictwo, nazywając jego członków rabusiami Kasy oszczędności, panamczykami czy panamistami, rozdrapywaczami itd., a czyniły to wrzekomo najwyższe sfery rządowe i akademickie, a więc te sfery, które zajmują naczelne stanowisko w naszem społeczeństwie. Czy w oszczerstwie można posunąć się dalej? Czy broniąc siebie można się dopuścić większej przewrotności? Jeżeli Słowo Polskie zaszło już tak daleko, to jakiegoż jeszcze oszczerstwa nie rzuci ono na Polaków?

Porzucamy ten wstrętny ustęp artykułu Słowa Polskiego i przechodzimy do ustępu drugiego. Słowo Polskie pisze:

> Ale nie byłaby ta kampania prowadzona ani w przybliżeniu z tą zaciętością i namiętnością, z tą niewyczerpaną wytrwałością i energią, gdyby do owego politycznego interesu konserwatystów nie był się jeszcze przyłączył najpospolitszy interes konkurencyjny dziennikarski. Słowo Polskie było dla wielu bardzo niewygodne — podwójnie im nienawistne, jako współzawodnik, który odbiera prenumeratorów, i jako budzik, który zasypiać nie daje, bo przyzwyczaja publiczność do wymagania od dziennika czegoś więcej, niż wycinanie nożyczkami artykułów i wiadomości z innych dzienników. Więc — hejże na Soplicę! Więc pisać śmiało, że Słowo założone zostało pieniędzmi Kasy oszczędności, chociaż wiadomo powszechnie, że założone zostało pieniędzmi Spółki wydawniczej.

Wiecznie ten sam od roku motyw, że prasa walczy ze Słowem Polskiem ze względów konkurencyjnych! — zawsze to samo podsuwanie przeciwnikom poziomych i nieuczciwych, a zupełnie zbytecznych pobudek! — zbytecznych dlatego, że przecież Słowo Polskie czytywane jest przeważnie przez tych, którzy nic innego w polskiem języku nie biorą do rąk. Kto innych oczernia, by siebie wybielić, ten nie zasługuje na odpowiedź i dlatego wprost przechodzimy do trzeciego ustępu artykułu Słowa Polskiego. Pisze ono:

> A myśmy w obec tego wszystkiego musieli milczeć. Milczeć z początku, żeby nie utrudniać sprawy gwarancyi kraju przez wprowadzenie do niej jeszcze silniejszego czynnika politycznego i osobistego. Musieliśmy milczeć później, gdy rozpoczęto śledztwo w sprawie Kasy — bo nie wolno pisać o procesie, który się toczy. Więc nie broniliśmy się, lecz milczeli i — czekali. Jeżeli pisano, że „stronnictwo rabowało" — i że pieniądze Kasy szły na agitacyę polityczną i na wybory posłów stronnictwa demokratycznego i na inne cele tego stronnictwa — to przecież jakaś musi być do tych podejrzeń podstawa, jakiś choćby cień mały, z którego urosło tak potworne oskarżenie. Tymczasem w rachunkach Kasy czynili poszukiwania ludzie delegowani z namiestnictwa, a czynili je z pewnością ściśle i skrupulatnie, bez tendencyjnej życzliwości dla demokratów — i nie znaleźli nic. Czekaliśmy aktu oskarżenia. W akcie oskarżenia nie znaleźliśmy nic. Czyżby już i p. Heiderer był przystał do demokratów — i chciał zasłaniać ich straszne zbrodnie? W toku rozprawy, kiedy słuchano setki świadków, roztrząsano księgi, kiedy buchalter Kasy razem z sędziami doszukiwał się w księgach chociażby czegoś, co przeciw niemu samemu świadczy, byle tylko prawdę wydobyć, wtedy przecież, gdyby coś było, na jaw wyjśćby musiało. I nie wyszło nic, nic! Codziennie dzienniki tak zwane niezawisłe, nowe podejrzenia rzucały, nowe fakty wymyślały, a i to się na nic nie przydało.
>
> I kiedyż to się skończy? Czy wbrew przeprowadzonym już śledztwom i stosom protokołów i rozprawom, jeszcze zawsze będziecie utrzymywać społeczeństwo w stanie nieustannego rozdrażnienia? Czy godzi się, czy wolno ryczałtowo podejrzywać całe kategorye obywateli, którym ściślego zarzutu sformułować nie można? Czy z tego ma powstać uzdrowienie społeczeństwa po chorobie, jaką przebyło?
>
> Nie — temu musi raz być koniec.
>
> Przed sąd z wszystkiem, co kto wie o tej sprawie; przed sąd z każdym, przeciw komu są poważne poszlaki. My, i ci wszyscy, których obejmowano ryczałtowemi oskarżeniami o polityczny rabunek, na Kasie oszczędności dokonany, *sądu się nie obawiamy i z radością przed nim staniemy. Jeżeli była galicyjska panama — przed sąd z nią!*

Zrozumiała jest odwaga Słowa Polskiego po już odbytym procesie. Do grobu poszło wszystko, co było niebezpieczne dla szarych gęsi gospodarujących w Kasie oszczędności, więc dziś łatwo wołać: „Z radością staniemy przed sądem!". Ale nic nie obali tego faktu, że aż do bankructwa Kasy oszczędności p. Stanisław Szczepanowski był wydawcą Słowa Polskiego i że nazwisko tego pana figurowało jako wydawcy na pierwszej stronicy tego pisma dużemi literami. Słowo Polskie samo się chwaliło, że bywały dni, w których rozrzucało po mieście 20.000 egzemplarzy swojego pisma, a zatem na sam papier, stempel i inne koszta wydawało już dziennie kilkaset reńskich. Kto wydawał pismo, ten przecie musiał wydawać te pieniądze, a skądże je brał? Wiemy, że milionowe kwoty czerpał z Kasy oszczędności, ale nie wiemy, gdzie je podział w całości. Z chwilą krachu Kasy oszczędności Słowo Polskie wyparło się swojego wydawcy, nazwisko jego usunęło ze swej tytułowej karty i zaczęło utrzymywać, że jest wydawane przez Spółkę wydawniczą. Ale nikt w kraju nie zapomniał, kto przez dwa lata był rzeczywistym i hałaśliwie oznajmianym wydowcą Słowa, a nadto wszyscy wiedzą, że członkowie Spółki wydawniczej pozapłacali tylko pierwsze raty, a potem prawie wszyscy oni już nic nie płacili; wielu zaś z nich wystąpiło ze spółki.

Słowo Polskie oskarża wszystkie przeciwne mu stronnictwa i dzienniki o czernienie obozu demokratycznego, o wystawianie go jako „rozdrapywaczy" Kasy oszczędności, a to wrzekomo przez zemstę za rozruchy w kraju i za postawę względem stanu wyjątkowego. Utrzymujemy z całą stanowczością, że zarzut ten jest tak samo niesłuszny, jak potworny. Nikt inny, tylko właśnie Słowo Polskie, swą nietaktowną a natarczywą obroną bohaterów procesu Kasy oszczędności zaszkodziło demokratom, ono ich zesolidaryzowało z tymi bohaterami, ono samo i przez kilka innych dzienników polskich, będących z niem w kartelu, wmawiało w cały ogół polski, że w Kasie nie było żadnych zgoła nadużyć, a że tylko wszelcy wstecznicy, klerykali, akademicy, słowem wszystkie „ciemne duchy" wyzyskują sprawę Kasy oszczędności dla zaszkodzenia obozowi demokratycznemu.

We wszystkich stronnictwach na całym świecie są ludzie uczciwi i zdarzają się — „inni". Tych ostatnich, ilekroć wejdą w zatarg z kodeksami, trzeba zostawić ich własnemu losowi. Tak zawsze i wszędzie się dzieje. Lecz Słowo Polskie postąpiło inaczej. Z namiętnością niesłychaną, nierzadko z bezczelnością, broniło ono tych ludzi, wystawiając ich jako polityczne ofiary konserwatystów. Przed procesem, podczas niego i po nim, Słowo Polskie wszelkimi sposobami, wprost i ubocznie, samo i przez swój kartel publicystyczny, wystawiało bohaterów procesu jako męczenników demokratyzmu, jako jedynie czyste, promienne i ożywione duchem patryotycznym jednostki. Ono to taką agitacyą przygotowało werdykt, którego społeczeństwo nie może zapomnieć i długo nie zapomni. Ale równocześnie ono samo sprawiło to, że powszechnie się mówi, iż „były tam różne weksle erotyczne, była Fuhrmanówna i było Słowo Polskie". Więc niech ono teraz ze swą bolesną skargą zwróci się do siebie: nikt nie czernił demokratycznego stronnictwa, tylko oczerniło je Słowo Polskie i powaliło tak, że chyba już się nie podniesie bez pomocy socyalistów, którym Słowo Polskie zaczęło służyć.

Z dziedziny mody.

(E. Ż.) Możemy się spodziewać niebawem znacznej zmiany w fasonie spódnic. Futerały, w które moda oblepia nas od roku, zaczynają się już przeżywać. Doszłyśmy już do ostateczności takiej, że trudno było poruszać się, co wywoływało może bardzo odmładzające reminiscencye powijakowe, ale nie sprzyjało ani wygodzie ani estetyce. Nasze elegantki, lubiące przesadę, pojawiały się w spódnicach obciśniętych aż do kolan, bez cienia fałdeczki, z wązką falbaną u dołu; ma się rozumieć, przy takich rozmiarach spódnica plątała się między nogami. Wyglądało to tak brzydko, że gdyby najzapaleńsze hołdowniczki mody mogły się były widzieć z tyłu na ulicy, toby ich kult bałwochwalczy trochę się utemperował. Szczęściem, że te pochwy, dobre dla mumij nie dla kobiet, doszły już do kulminacyjnego punktu wązkości, po za którym musi nastąpić zwrot, reakcya. Damy, poszkodowane przez tę modę niedyskretną i nie korzystną, będą mogły niebawem skorzystać z nowego prądu. Kilku słynnych krawców paryskich obwieściło już na cztery strony świata, że zamierzają wyrugować płaskie spódnice i że puszczą w obieg daleko zgrabniejsze: u góry obcisłe, bez przesady, rozszerzające się ku dołowi i z fałdą okrągłą z tyłu, w kształcie rury od organów. Spódnice robić się będą bez podszewki, a nawet bez fałszywego obrębu, za to spódniczki mają być sztywniejsze, ugarnirowane obficie w falbanki, idące od kolan ku dołowi (ostatnia gumowa ze względu na błoto). Suknie wieczorkowe coraz dłuższe, treny świtają w przyszłości niedalekiej.

Polonezy wciąż modne, zamiast jednak rozchodzących się z przodu w kształcie trójkąta oszytego falbaną, noszone będą fraki, z przodu otwarte, mocno ścięte na biodrach z prostemi, długiemi połami z tyłu. Do takiej spódnicy stanik z wyłogami, kamizelka z jedwabnej brokateli, zakończona spiczasto i zapinana na guziki stalowe lub emaliowane. Fraki będą robione z sukna, aksamitu, atłasu; spódnice do nich w tym samym kolorze, lecz z materyału odmiennego, ciężkiego.

Staniki noszone będą na spódnicy z baweerkami z przodu i z tyłu, lub z malutkiemi baskinami w zęby okrągłe. Oba te fasony nadają się tylko do kostyumów spacerowych i codziennych. Za przybranie służyć im będą głównie guziki — kryształowe, metalowe, nawet futrzane, naszyte w kilka rzędów wzdłuż stanika, lub też tworzące plastron na przodzie.

W fasonach, w których stanik kładzie się pod spódnicę, łączy się z nią paskiem wązkim (2 centymetry) z tego samego materyału, przestebnowanym i odznaczającym się jak najmniej tak, by wyglądał jednolicie. Wyłogi noszone będą we wszelkich postaciach: podwójne, pojedyncze, bardzo duże, bardzo spiczaste, mocno wycięte u dołu i naśladujące skrzydła jaskółcze. Będziemy je widywać na stanikach, bolerach, nawet w żakietach.

Przechodząc od fasonów do materyałów, muszę zaznaczyć, że moda obecnego sezonu sprzyja kosztownym tkaninom, a przedewszystkiem aksamitom; na szczęście i bawełniane, tak zwane *welwety*, wyrabiane są w wielkiej rozmaitości. Barwy ich przeważnie blade, pastelowe. Ujrzymy jednak i ciemne w grochy wypukłe, w tym samym kolorze, co tło, lub też białe na tle bordeaux, granatowem i t. d. Na suknie spacerowe używane będą aksamity w prążki, bardzo trwałe, mogące wytrzymać próbę słot jesiennych.

W zakresie prawdziwych aksamitów przeważają barwy jaskrawe: szmaragdowa, fioletowa, rubinowa i złocista; ich żywość będzie tłumiona przybraniem z koronek białych, czarnych, szafranowych, z gipiur ze szneli, z haftów i t. d. Aksamity *Liberty*, cieniutkie, lśniące nadają się wybornie do garnirowań, zarówno jak i nowy gatunek pluszu, zwany l'Herminette", białemi przecinkami na tle czarnem lub srebrzystem, naśladujący gronostaje. „Peluche Panthère", mieniący się czarnemi pręgami na tle białem i popielatem, stanowi bardzo efektowne przybranie.

Nadchodząca zima stawia na porządku dziennym woalki, dużo pań nie rozstaje się z niemi i latem, ale każda osłania niemi twarz za nadejściem chłodów. I ktoby przypuścił, że ten środek ochronny dla płci, może być zgubnym dla nosa, a jednak dr. Rosenbach w ostatnim zeszycie berlińskiego tygodnika klinicznego dowodzi, że nosy czerwone spotyka się tylko u osób, noszących woalki, a nigdy prawie u służących i wieśniaczek. Łatwo to nawet objaśnić: woalka opierając się o nos, musi go trochę uciskać i wprowadzać nieznaczną, ale stałą nieprawidłowość w obiegu krwi; nadto w porze zimowej woalka wilgotnieje od oddechu, pozbawiając koniec nosa ciepła, krew napływa do górnej jego części i skrzydeł i sprowadza czerwoność, początkowo przemijającą a z czasem stałą. A więc stoimy przed dylematem: poświęcić płeć dla nosa, czy też nos dla płci. Te damy, których noski skłonne są do czerwoności, powinne woalki zaniechać, przynajmniej na czas pewien w rodzaju próby.

Wogóle, przeglądając pisma hygieniczne dochodzi się do wniosku, że im kto mniej zabiega około swej piękności, tem ją utrzymuje dłużej. Wszelkie kosmetyki pomagają tylko chwilowo (nie zawsze nawet skutecznie), do wywołania złudzeń optycznych, a w rezultacie szkodzą; środki najbardziej renomowane są najniebezpieczniejsze, albowiem dobry sam się zaleca, lichy — potrzebuje reklamy.

Do wszystkich bielideł i szminek wchodzi bismut, ołów, żywe srebro, arszenik, to jest najwięksi „szkodnicy", najzaciętsi wrogowie skóry. Ileż to chwil trzeba strawić przed lustrem, żeby nadać płci sztuczną białość i rumianość, a pomimo takich trudów każdy pozna sztukę, albowiem szminki, tak samo jak miłość i katar ukryć się nie dadzą, a na starość czynią twarze swych hołdowniczek podobnemi do przyprószonych kurzem pomarańcz. Tak samo z płynami farbującemi włosy; zatruwają one korzenie, odejmują połysk, działając na krótka metę: barwa naturalna zawsze niedyskretnie przeziera; po kilku latach używania tych płynów włosy przybierają kolory i odcienie, którychby się nie powstydzili malarze impresyoniści — jest tam i zieleń i fiolet, odblask złota i miedzi, jednem słowem wszystko, czego nie trzeba.

Pielęgnowanie zębów winno być także bardzo ostrożne, najlepiej działają proszki zwyczajne: kreda z miętą.

Co zaś do płci, przedewszystkiem dobra lub zła jest właściwością przyrodzoną, tak jak kolor oczu lub włosów; można poprawiać naturę, ale nie kosmetykami, tylko hygieną, regularnym trybem życia, spacerami, wreszcie masażem twarzy. Osoby, dotknięte skórą „tłustą" nie powinne myć twarzy mydłem; zaleca się w takim razie okłady z gliny w occie maczanej — po dziesięć minut przed nocnym spoczynkiem. Żadne środki zewnętrzne nie zdołają usunąć pryszczów, plam czerwoności, przyczyny ich są wewnętrzne, zależne po większej części od żołądka i wątroby i tylko odpowiednia kuracya usunąć je zdoła — tynk nie pomaga tam, gdzie fundamenty budowli są kruche.

Co robić dla utrzymania piękności? Czytamy na to wiele sposobów. Między innemi berlińskie *Gesundheits Blätter* zalecają — wodę deszczową do mycia. Temu tylko słynna Diana de Poitiers, zawdzięczała swą świeżość i uczucia tylu wielbicieli, między innymi Henryka II, króla Francyi. Mając lat 72 posiadała płeć świeżą i gładką, jak młoda dziewczyna. Przekupywano jej aptekarza, ale póki żyła, nie chciał wyjawić tajemnicy; dopiero po jej śmierci ogłosił, że jedynym środkiem, którego używała do mycia i kąpania, była — woda deszczowa. Czy ten środek pomógłby innym do piękności długotrwałej rzecz nie pewna; przedewszystkiem trzeba być piękną, powtóre zdrową, potrzecie mieć naturę odporną; przy tych warunkach deszczowa woda działa skutecznie, bez nich nie na wiele się przyda. Smutne to dla większości, ale prawdziwe.

Jeden z wielu.

Odwieczna nienawiść żywiołu niemieckiego względem wszystkiego, co polskie, znalazła świeżo nowego historyka, który pod pseudonimem Wiktora Sońskiego wydał świeżo w Bytomiu szereg szkiców historycznych p. tyt. „Z przeszłości Szląska". Między innemi znajdujemy tam wiadomość o jednej z wielu, zanotowanych przez historyę, ofierze tej nienawiści, a był nią Mikołaj II, książę na Opolu.

Jednym z nielicznych książąt górnoszląskich, który nie uległ niemczyźnie, lecz zachował przywiązanie do kolebki swego rodu, był Mikołaj II, pan na Opolu. Nie sprzyjając Niemcom ani Węgrom, którzy w r. 1478 ziemię szląską zajęli, przemyśliwał Mikołaj nad połączeniem księstwa swego z Polską. Nie tajną była myśl jego królowi węgierskiemu, Maciejowi, który, by zapobiedz oderwaniu się księstwa opolskiego od Szląska, polecił staroście szląskiemu, aby Mikołaja i brata jego Jana starał się w moc swą dostać. Skwapliwie wykonał rozkaz starosta. Zwabiwszy podstępnie braci do Koźla, w silnej zamknął ich wieży w r. 1487. Dopiero po ponowieniu hołdu i złożeniu okupu wydostali się bracia na wolność.

Niesłychany gwałt nie zdołał Mikołaja odstraszyć od raz powziętych zamiarów. Nie zaniechał ich i wtedy, gdy po śmierci króla Macieja w r. 1490 Szląsk połączył się z Czechami. Zniemczone Czechy i zniemczona wielka część Szląska nie mogły nęcić do siebie owego Piasta, który nawet nie władał językiem niemieckim. Odpłacali Mikołajowi nienawiścią nieprzejednaną książęta szląscy, a nienawiść ta zgotowała mu koniec tragiczny.

Było to w czerwcu 1497 r.

Mikołaj z wielkim pocztem udał się na zjazd książąt szląskich do Nissy, gdzie w dniu 27 czerwca podczas obrad w sali ratuszowej wręczono listy Henrykowi, księciu kłodzkiemu, który je podał następnie biskupowi wrocławskiemu, Janowi Rothowi. Dworzanin Mikołaja, widząc to, szepnął swemu panu na ucho, aby się miał na baczności, bo listy owe podobno zawierają rozkaz pozbawienia go wolności. Z usposobienia podejrzliwy, a nadto pomny zdrady w r. 1487, przeraził się Mikołaj, a gdy podszedł ku niemu Kazimierz, książę cieszyński, namiestnik króla czeskiego na Szląsku, przekonany, iż wzywają go do zdania się na łaskę i niełaskę, dobył z za pasa puginału i zadał Kazimierzowi i stojącemu tuż za nim biskupowi rany.

Ochłonąwszy z pierwszych wrażeń, schronił się Mikołaj do kościoła św. Jakóba, myśląc, że kościół zasłoni go od pomsty gwałtownej. Tymczasem wieść o wypadku szybko rozeszła się po mieście, zbiegł się lud, uzbrojony w kopie a miecze, i wśród krzyków, podjudzany przez Niemców, wtargnął do kościoła. Książę byłby poniósł śmierć na miejscu, gdyby leżącego krzyżem przed wielkim ołtarzem nie zasłonił własną piersią szlachcic Jan Stosz, który ciężką raną przypłacił poświęcenie. Księcia wywleczono z kościoła, zdarto z niego kosztowne szaty i zapędzono na ratusz. Książęta kazali go wtrącić do lochu, a nazajutrz zebrali się na sąd i powzięli uchwałę, że Mikołaj dać gardło powinien.

Obawiając się jednak brać całkiem odpowiedzialności na siebie, postanowili stawić go przed sąd ławniczy, wyłącznie z Niemców złożony, pewni, iż ten w myśl ich wyda wyrok srogi. Ławnicy zebrali się pod gołem niebem. Przyprowadzono Mikołaja, a książęta szląscy jeden po drugim w namiętnych przemówieniach niemieckich oskarżali ofiarę swej nienawiści, a gdy Mikołaj dumnie zażądał, aby mu oskarżenia na język polski przetłómaczono, a nadto zaprotestował przeciwko sądzeniu osoby książęcego rodu przez mieszczan, nie dano mu nawet odpowiedzi. Z pogwałceniem wszelkich form sądowych pośpiesznie wydano wyrok, skazujący księcia Mikołaja opolskiego na śmierć przez ścięcie mieczem.

Wprost z sądu odprowadzono skazanego na rynek, gdzie egzekucya odbyć się miała. Stanąwszy z gołą głową, bosemi nogami na szmacie czerwonego sukna, Mikołaj zawołał:

— O Nisso, Nisso! Czyż dlatego przodkowie moi ofiarowali cię Kościołowi, abyś mi dziś wydzierała życie?

Po tych słowach położył się krzyżem na ziemię, odmówił modlitwę, wstał, kark odsłonił, przyklęknął, a w tejże chwili pachół miejski jednem cięciem miecza zdjął mu głowę..

Tak zginął Mikołaj, książę opolski, jedna z wielu ofiar polityki, która od wieków wypierała żywioł polski ze Szląska.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

W Czytelni katolickiej mówił na wczorajszej pogadance prof. Thullie o liberalizmie. Był to raczej szkic krótki i jędrny istoty liberalizmu, jego haseł, zasług i stron ujemnych i jego wpływu na wszystkie dziedziny życia duchowego i realnego, przyczem prelegent wykazał stosunek liberalizmu do socyalizmu, streszczający się w tem, że liberalizm pojmuje wszystko łagodniej, a socyalizm tę samą rzecz prowadzi do rozstrzygnięcia radykalnego, tak np. gdy liberalizm głosi, że religia jest rzeczą tylko pożądaną, socyalizm jest jej wręcz wrogim, albo gdy liberalizm pozbawia instytucyę małżeństwa cechy świętości, socyalizm znosi małżeństwo zupełnie i zaprowadza wolną miłość. Mówiąc o tem, że liberalizm głosi wolność etyczną i moralną w zarobkowaniu, że pozwala na wyzysk, na wyduszanie zapomocą sił robotnika ile się tylko da zarobku, wskazał mówca, że i sromotne malwersacye w gal. Kasie oszczędności są wynikiem liberalizmu ekonomicznego, który pozwala rycerzom „przemysłu krajowego" groszem obcym, ciężko uciułanym przez ludzi niezamożnych, operować na wielkie zyski, bez względu na to, że właściciele tych oszczędności mogliby, utraciwszy je, zginąć z nędzy. Prelegent przy tej sposobności założył *uroczysty protest przeciw insynuacyom N. fr. Presse, jakoby całe społeczeństwo nasze upajało się wyrokiem, uwalniającym od kary tych, którzy stali się winni milionowych strat w pieniądzach i zniesławienia kraju naszego.* Protest ten przyjęto gromkim aplauzem.

Ks. dr. Pechnik w dyskusyi nad prelekcyą prof. Thulliego zauważył, że należało w niej jeszcze wspomnieć o instytucyi sędziów przysięgłych, tym strasznym wytworze liberalizmu. Instytucya ta, wszędzie gdzie istnieje, wymaga albo zupełnego zniesienia, albo bodaj gruntownej reformy. Sądy przysięgłych bowiem potępiają tylko małych zbrodniarzy, a wielcy oszuści, krętacze i defraudanci wychodzą obronną ręką. Mówca przypomina proces z przed lat kilkunastu, jaki się toczył w Wiedniu przed sędziami przysięgłymi przeciw br. Offenheimowi o oszustwa na wielką skalę, a skończył się uwolnieniem oskarżonego; dzisiaj zaś *N. fr. Presse* twierdzi, że uwalnianie malwersantów to specyalność czysto galicyjska. Fakt, że sądy przysięgłych mijają się ze swem zadaniem, tłómaczy mówca tem, że sędziami przysięgłymi bywają albo nieokrzesani chłopi, albo żydzi, nie znajdujący w oszustwach może z reguły nic zdrożnego, albo niewykształcone mieszczaństwo; urzędnicy państwowi są od obowiązków tych wolni, ludzie zaś wykształceni, pracujący w zawodach wyzwolonych o ile możności usuwają się od obowiązków sędziego przysięgłego. Przytem winna też i opinia publiczna, jeśli bowiem czyta się pochwały dla malwersantów i złodziei, wystawianych za bohaterów i męczenników, to poczucie sprawiedliwości i moralności musi się mącić. Wreszcie bezkrytyczni sędziowie przysięgli mniemają niekiedy, że ze stanowiska miłości chrześcijańskiej należy podsądnego uwolnić, więc uwalniają, nie pomnąc na to, że złe według etyki chrześcijańskiej winno być ukarane.

Zaznaczamy wreszcie, że ks. dr. Pechnik podniósł myśl zwołania wiecu, któryby zastanowił się nad tem, jakich reform wymaga instytucya sędziów przysięgłych i któryby zaprotestował przeciw insynuacyom prasy polakożerczej jakoby cała opinia publiczna w Galicyi wyrok w procesie Kasy Oszczęd. pochwalała.

Myśl ta warta rozważenia.

Pięćdziesięciolecie profesury obchodził wczoraj w Berlinie znakomity lekarz, dr. Virchow, profesor uniwersytetu berlińskiego.

† Wacław Chościak Popiel, patryarcha znanej a zacnej rodziny, zmarł przed paru dniami w Warszawie w 98 r. życia. Całe życie jego poświęcone było gorliwemu pełnieniu obowiązków obywatelskich, wychował też w tej cnocie kilka pokoleń i pozostawił po sobie pamięć szlachetnego człowieka.

† Elżbieta hrabianka Dzieduszycka, najstarsza z rodziny Dzieduszyckich, zmarła w Budyłowie dnia 9 listopada br., opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 86. Świat o niej mało co wiedział, gdyż sędziwa ta, prawdziwie polska matrona żyła w odosobnieniu, w zakątku dawnego gniazda rodzinnego, oddana cichej pracy koło ludu wiejskiego, dla rzadkich cnót szanowana przez sąsiadów i duchowieństwo obu obrządków i opłakiwana po śmierci przez wszystkich, którzy o jej pięknych cnotach wiedzieli. Skromnemi tylko rozporządzała śp. zmarła funduszami, jednak pięknie i po Bożemu ich używała; zapominając o niezbędnych wygodach dla siebie, niosła zawsze pomoc materyalną i moralną biednym i chorym, a niosła ją w ten sposób, że nie wiedziała lewica, co czyni prawica.

Ostatnią cząstkę ziemi rodzinnej, której starannie za życia strzegła, przekazała po śmierci kościołowi miejscowemu, który był jej jedyną pociechą.

Wymownym dowodem uznania cnót jej ze strony sąsiadów i duchowieństwa, oraz dowodem wdzięczności ludu wiejskiego był jej pogrzeb, który niejednemu łzy z oczu wycisnął. Duchowieństwo obu obrządków licznie zgromadzone, szło w zawody, aby w słowach płynących z serca przypomnieć zgromadzonym zasługi zmarłej. Rozrzewniającem było przypomnienie księdza kanonika miejscowego, dane ludowi, który na swych barkach niósł zwłoki zmarłej do grobu, iż nie ma ani jednego z pośród nich, któregoby śp. zmarła nie uczyła pacierza i pierwszych zasad wiary, któregoby w chorobie nie leczyła, a w potrzebie nie wspomagała!

Cześć pamięci tej, która niosła zaszczyt rodzinie i narodowi.

Konkurs rozpisała dyrekcya c. k. szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi na posadę pomocnika werkmistrza dla nauki stolarstwa i tokarstwa za roczną remuneracyą 360 zł. Termin do 15 bm.

Okradzenie śp. ks. Odelgiewicza. W kilka godzin po śmierci śp. ks. Odelgiewicza, opieczętował jego pomieszkanie notaryusz lwowski p. Kwaśnicki. Na drugi dzień notaryusz ten przystąpił do spisania majątku i ruchomości zmarłego. W pierwszym rzędzie otworzono biurko, w którem miały się znajdować pieniądze. Po długich szukaniach wśród najrozmaitszych papierów, listów i notatek, znaleziono w niem teczkę, zawierającą 300 złr. banknotami i 2 obligacye austryackiego Zakładu Towarz. kred. ziemskiego po 100 złr., a następnie pakiet

z rozerwanemi pieczęciami. Na pakiecie znajdował się następujący napis: „Ad ilustrissimum, ac reverendissimum consistorium metrop. Leopoliense — 9.000 fl.“ W pakiecie znaleziono jednak tylko 8 listów zastawnych galic. Towarz. kredytowego po 1.000 złr. i list do konsystorza. Jeden list zastawny gdzieś przepadł.

List do konsystorza pisany był ręką, przed kilku laty zmarłej penitentki ks. Odelgiewicza, śp. hr. Otylii Grabowskiej, i zawierał oświadczenie, że pisząca wręczyła ks. Odelgiewiczowi 9.000 złr., aby on procentów z nich używał dożywotnie, z tem jednak zastrzeżeniem, że po jego śmierci cały kapitał, t. j. 9000 złr. w listach zastawnych gal. Tow. kred., otrzyma konsystorz lwowski na cele dobroczynne. Prócz tego tysiąca złr. nie zdołano również odnaleść książeczek gal. Kasy oszczędności na około 3000 złr., o których wspomina ks. Odelgiewicz w testamencie, deponowanym w r. z. u notaryusza lwowskiego p. Piszka, gdzie też aż do dnia śmierci ks. Odelgiewicza pozostawał. Zginęły one również tajemniczo, jak obligacya tysiącguldenowa.

Prócz znalezionych 300 złr. w teczce, prócz depozytu śp. Grabowskiej i skromnych ruchomości, nic więcej nie znaleziono. Wobec tego testament śp. ks. Odelgiewicza stanie się prawie bezprzedmiotowym. Zmarły ustanawia w nim uniwersalnym swym spadkobiercą męskie Towarz. lwowskie św. Wincentego, a ponadto czyni cały szereg dobroczynnych legatów. Wszystkie te dobroczynne legata nie będą obecnie wykonane, jeśli pieniądze się nie znajdą.

Z powodu, że numera ukradzionej obligacyi i książeczek kasy oszczędności są nieznane, wyszukanie sprawcy jest bardzo utrudnione, zwłaszcza, że na razie brak wszelkich uzasadnionych poszlak.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 17 bm. wykładać będą następujący prelegenci: a) w instytucie anatomicznym, ul. Piekarska l. 52, dr. Kadyi „O narządzie ruchowym ustroju człowieka“; b) w instytucie fizycznym, ul. Długosza l. 8, dr. Zuber: „Zasady geologii ogólnej“. W sobotę dnia 18 bm.: a) w szkole imienia Mickiewicza, ul. Teatralna, dr. German: „Główne kierunki powieści w drugiej połowie bieżącego stulecia“; b) w instytucie fizycznym, ul. Długosza l. 8, dr. Zakrzewski: „O elektryczności“; c) w szkole im. Staszica, ul. Skarbkowska, dr. Winiarz „O sejmach w Polsce“. Wszystkie wykłady odbędą się w wieczór od godz. 7 do 8; po wykładzie nastąpi dyskusya.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego (ponowne) odbędzie się dnia 23 bm. w lokalnościach Stawów Panieńskich.

Przeciw językowi polskiemu. Z Warszawy donoszą: Dyrektorzy wszystkich gimnazyów nie chcieli przyjąć zaprowadzonego przez ministerstwo oświaty nowego planu naukowego, który — jak wiadomo — jest korzystny dla nauki języka polskiego. Ministerstwo wytoczyło dyrektorom śledztwo dyscyplinarne.

O nowych przepisach telegraficznych piszą nam ze wsi:

Społeczeństwo nasze jest do tego stopnia apatyczne, że choćby nie wiem jak uciążliwe i zbyteczne przepisy administracya państwowa mu narzuciła, przyjmuje je bez protestu i ze spokojem stoika. Takimi właśnie uciążliwymi a niesłusznymi przepisami są obecnie nowo obowiązujące przepisy telegraficzne.

Dotychczas należytość za posłańca, doręczającego adresatowi depeszę telegraficzną, unormowaną była bez różnicy odległości na 40 centów. Nowe przepisy znoszą tę normę i każą nadającemu depeszę opłacić tytułem należytości posłańczej tyle, ile ona w rzeczywistości wynosi do danej miejscowości. Lecz niestety nie na podstawie ustalonej taryfy, tylko tytułem kaucyi, z której po doręczeniu adresatowi depeszy i zapłaceniu posłańca, urząd telegraficzny podawczy ma złożyć nadającemu depeszę rachunek i resztę gotówki, a ten obowiązany jest ów rachunek własnoręcznym podpisem stwierdzić. O wysokości kaucyi decyduje sam urzędnik stacyi nadawczej, a pobiera zwykle większą kwotę, ażeby w razie niedoboru nie był zmuszony do pokrycia dyferencyi z własnego funduszu. Jeżeli ma się urząd telegraficzny w miejscu, to jeszcze pół biedy, bo czy prędzej czy później zawsze jednak z tego rodzaju rachunkami można przyjść do porządku. Lecz gdy się jest w podróży i z pewnej stacyi chce wysłać do kogoś depeszę, a podróż tę odbywa się albo w krótkim czasie, albo też w jednym tylko kierunku, czyż w takim razie można otrzymać rachunek i resztę pieniędzy ze złożonej kaucyi — o tem pozwalam sobie wątpić. Bo jak doświadczenie poucza, procedura załatwiania takich rachunków trwa z reguły kilka dni.

Wobec tych anormalnych stosunków sądzę, że skarb państwa nietylko nie zyska na dochodach z pobieraniem w ten sposób taks posłańczych, lecz owszem poniesie pewne straty. Bo publiczność, aby uniknąć możliwych szykan i strat materyalnych, będzie wolała się wstrzymać od wysyłania korespondencyi telegraficznej, posługując się listami lub kartkami korespondencyjnemi express.

Ale kiedy mowa o telegrafie, to poruszę jeszcze drugą kwestyę, bardzo drażliwej natury, mianowicie kwestyę doręczania depesz telegraficznych zwykle później, niżby to pocztą uskutecznić się dało. Czy to jest winą administracyi, czy wadliwych przepisów administracyjnych, tego nie wiem, wiem tylko tyle, że kiedy na wiosnę b. r. wracałem z Bukowiny do domu i na stacyi kolejowej w Serecie nadałem depeszę telegraficzną do Nadyb o godzinie 7 wieczorem, to wyjechawszy o tej godzinie pociągiem, nazajutrz o 9-tej zrana byłem już w Nadybach, a depeszę moją otrzymał adresat dopiero o 3-ciej po południu, a więc o 6 godzin później od zwykłej listowej korespondencyi.

Naprawdę nie powinniśmy się tak bardzo chlubić, że żyjemy w wieku elektryki i pary. *D. N.*

Wykaz realności sprzedanych we wrześniu 1899: Mariem Heiber kupił od Leisora Abrahama Sasa realność przy ul. Krupiarskiej l. 2 za 16.000 złr.; Szymon Urich od Feiwela Fränkla realność przy ul. Karaickiej l. 3 za 20.000 złr.; Fränkel i Naftali Hena od Szymona Uricha ul. Bożnicza l. 24 za 18.000 złr.; Adolf Pawlikowski od Heleny Chierer ul. Barska l. 4 za 13.500 złr.; Albin Arciszewski od Zygmunta Kędzierskiego ul. Kornela Ujejskiego l. 14 za 33.500 złr.; Jakób Gerlach od Antoniego Kunickiego ul. Torosiewicza l. 1 za 12.500 złr.; Emilia Dziedzic od Czesława Najsarka ul. Dekerta l. 7 za 2.700 złr.; Roman Komar od Franciszki Hupertowej ul. Zyblikiewicza l. 36 za 30.000 złr.; Henryk Gerlach od Jakóba Gerlacha ul. Bilińskich l. 5 za 12.000 złr.; Fani Szymon Feller od Anny Biczaj ul. Rzeźnicka l. 8 za 16.000 złr; Henryk Brandstädter od Jana Schulza ul. Żółkiewska l. 52 za 16.600 złr.; Marya Morawska od ks. biskupa Józefa Webera ul. Kurkowa l. 33 za 8.000 złr.; Bernhard Rosenbaum od Chaima Samuela Fränkla realność przy ul. Franciszkańskiej l. 17 za 30.000 złr.

Do wszystkich byłych seminarzystek lwowskiego seminaryum żeńskiego apeluje „Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie“, ażeby przyczyniły się do ufundowania w nowym gmachu seminaryum obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z ramą w stylu gotyckim, takiego — jaki był w kaplicy starego budynku seminaryalnego. Datki w gotówce i w markach pocztowych nadsyłać należy do przewodniczącej „Związku“ pani Antoniny Machczyńskiej, Lwów, ul. Skarbkowska 39.

477 złr. 80 ct. — oto czysty dochód, jaki uzyskał Komitet urządzający „Wielką zabawę dla dzieci“ dnia 12 listopada na rzecz bezpłatnych wypożyczalń Towarzystwa Szkoły ludowej. Zawiadamiając o rezultacie zabawy, komitet składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się bądź datkami, bądź pracą do osiągnięcia tak pokaźnego dochodu. A więc przedewszystkiem Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ za bezinteresowne udzielenie sali, kierownikom ogródków froeblowskich i ich pomocnicom, oraz gronu nauczycielskiemu Towarzystwa „Sokół“ za zajęcie się dziatwą i kierowanie zabawą, panu Thornowi za zupełnie bezinteresowne przedstawienie, które przyczyniło się wielce do urozmaicenia zabawy i wszystkim pp. kupcom, którzy hojnymi datkami zaopatrzyli loteryjkę fantową.

Zmarli. W Samborze Julian Pasławski, radzca Dyrekcyi skarbu.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +2, w poł +8 R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Pytanie.

A. Na czyją intencyę nazwano jedną z ulic we Lwowie „ulicą *Furmańską?*“

B. Dowiesz się w Kasie oszczędności!

Na ulicy.

— Pańska żona złożyła egzamin z odznaczeniem.

— Bardzo wierzę. Niechby był który profesor spróbował jej zaoponować!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Boccacio“, opera komiczna w 3 aktach Suppego. W piątek (wznowienie) „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. W sobotę po południu „Skąpiec“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Boccacio“. W niedzielę po południu „Donna Juanita“, opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach Fr. Suppé'ego, wieczorem „Joannes“, dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana przekład J. Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

* **„Bławatek“**, kalendarzyk damski na r. 1900, wydany nakładem Drukarni narodowej St. Manieckiego i Sp., świeżo opuścił prasę. Kalendarzyk ten, wychodzący od szeregu lat, zjednał sobie ogólną sympatyę naszej publiczności, zarówno z powodu powabnej szaty zewnętrznej, jak zwłaszcza z powodu doborowej części literackiej, na którą składają się utwory najlepszych naszych piór. Znajdujemy tam wiersze pierwszorzędnych talentów, jak El...y, Tetmajer, Bałucki, Gawalewicz, Pol, Lenartowicz i inni, nowelki i drobiazgi, literackie, oraz artykuły treści praktycznej, jak „Kilka słów o wychowaniu“ i szereg uwag pod zbiorowym tytułem „Rady dla pań“ — jak zawsze nader starannie opracowano.

Tym samym nakładem i z podobną jak powyższy kalendarz barwną okładką wyszedł zgrabniutki „Kalendarzyk kieszonkowy“.

* **Tabela wymiaru należytości** od przeniesienia własności nieruchomości według najnowszej ustawy ukazała się w druku. Wydał ją w językach polskim, czeskim i niemieckim p. Karol Jadrniczek, komisarz skarbowy przy urzędzie wymiaru należytości w Opawie. Tabela ta służyć może za bardzo wygodny podręcznik dla adwokatów, notaryuszy, instytucyi kredytowych, urzędów gminnych i zarządów dóbr, gdyż umożliwia szybkie zoryentowanie się w nowym wymiarze należytości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 listopada.

(Z.). Kurs bardzo znacznej liczby walorów nie zmienił się dziś ani na włos w porównaniu z wczorajszemi notowaniami. Wypadek taki zdarza się niesłychanie rzadko i jest objawem, że jakkolwiek nie ma żadnego popytu, ale z drugiej strony nie zaszło także nic takiego, coby mogło wzbudzać pewne obawy u spekulantów. Dzień dzisiejszy może więc spekulacye giełdowe uważać za stracony. Jedynie w alpinach był dziś jaki taki ruch, podtrzymywany przez grupę spekulantów w walorach żelaznych. Zwyżkę kursu alpinów o $3^1/_2$ zł. wywołała wiadomość, że Towarzystwo alpejskie sprzedało 60 wagonów szyn do Włoch do budowy tramwajów w Neapolu i kilku kolei lokalnych w górnych Włoszech i że otrzymać ma stamtąd jeszcze dalsze zamówienia. Rada jeneralna banku austro węgierskiego zbierze się pojutrze, lecz wiadomo już na pewno, że nie poweźmie żadnej decyzyi co do podwyższenia stopy procentowej w Austryi. Na giełdach zagranicznych dobre wrażenie wywołała wiadomość, że znaczna liczba okrętów wiozących wojska angielskie przybiła już do Kapstadtu. Stosunki procentowe wciąż jednak są niepomyślne za granicą i nie jest wykluczoną ewentualność, że w niedalekiej przyszłości podwyższoną być może stopa procentowa i w Anglii i w Niemczech i we Francyi.— Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski wniósł w Sejmie projekt ustawy upoważniającej go na dalszy dziesięcioletni okres do popierania przemysłu na Węgrzech ulgami podatkowemi, subwencyami i wogóle wszelkimi sposobami, jakie uzna za właściwe. W motywach tego przedłożenia podniesiono, że wprawdzie w ubiegłem dziesięcioleciu powstało na Węgrzech 212 nowych fabryk, ale to jeszcze za mało, gdyż zawsze jeszcze wynosi import obcych wyrobów przemysłowych do Węgier przeszło 440 milionów zł. rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·50, węgierskie 373.50, Anglobanki 149·75, Uniony 303·50, Bankvereiny 268·75, Landerbanki 234·25, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 282·75, Elbethale 249·75. Renta papierowa 99·85, srebrna 99·55, austryacka złota 117·—, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 116·70, węgierska renta wal. kor. 95·50, dukat 5·69, 20 frankówka $9·58^1/_2$, marki 11·78—, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Losowania.** Budapeszt, 16 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 4% węgierskich obligacyi hipotecznych padła główna wygrana 35.000 złr. na nr. 2813 serya 59, dalej 1.500 złr. na nr. 3583 serya 85, a po 1000 złr. wygrały nra: 3751 serya 68, 2099 s. 42 i 3541 s. 98.

Przy wczorajszem ciągnieniu węgierskich losów premiowych główna wygrana 150.000 złr. padła na seryę 355 nr. 35, 10.000 złr. wygrała serya 951 nr. 50, — 5000 złr. s. 2366 nr. 24.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 15 listopada. Płacono za woły opasowe po 28 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 46—50, tylne od 48 do 56 cnt.

Targ wiedeński 13 listopada. Spęd 4616 sztuk, z których 3100 sztuk opasowych, między temi 402 galicyjskich. Z powodu mniejszego spędu o prawie 1000 sztuk targ był ożywiony, tak, że uzyskano za prima o 1 zł. więcej, za sekunda o 2 zł. na cetnarze metrycznym, więc za prima uzyskano 34—37, za secunda 32—34, za tertia 31—32 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 13 listopada. Spęd 587 sztuk, między tymi 256 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 31—35, krowy 24—29, buhaje 31 do 35 za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 16 listopada. Komunikat prezydyum austryackiej deputacyi kwotowej zaznacza, iż wczorajsze dzienniki podały szereg nieprawdziwych szczegółów o zajściach w łonie deputacyi kwotowej. Wedle jednogłośnej uchwały deputacyi austryackiej, którą notyfikowano deputacyi węgierskiej, oraz dziennikom zakomunikowano, deputacya austryacka nie może zgodzić się na propozycye, którahy mieściła się w cyfrach 35 do 33%. Komunikat dodaje, że ze względu na to, iż obrady w łonie deputacyi były ściśle poufne, a doniesienia dzienników, o ile odnoszą się do wynurzeń poszczególnych jej członków, są jedynie kombinacyami.

Budapeszt 16 listopada. Komisya finansowa Izby deputowanych przyjęła projekt ustawy w sprawie przedłużenia konwencyi finansowej z Kroacyą. W toku obrad nad preliminarzem ministerstwa sprawiedliwości oświadczył minister sprawiedliwości Plosch na zapytanie, jak się ma rzecz z nową wojskową procedurą karną — iż skoro tylko nastąpi porozumienie między wspólnym ministrem wojny a oboma ministrami obrony krajowej, zostanie odnośny elaborat przesłany obu ministrom sprawiedliwości. Komisya uchwaliła po przedyskutowaniu preliminarza ministerstwa sprawiedliwości odroczyć się aż do czasu ukończenia wszystkich odnoszących się do kwoty narad.

Budapeszt 16 listopada. Pod przewodnictwem Cesarza odbyła się wczoraj po południu wspólna konferencya ministeryalna, w której wzięli udział wspólni ministrowie hr. Gołuchowski, generał Krieghammer i Kallay, dalej hr. Clary i Szell, dr. Kniaziołucki, dr. Lukacs, generałowie Welsersheimb i Fejervary. Przedmiotem narady było zredagowanie wspólnego preliminarza. Słychać, że termin zwołania wspólnych delegacyj ustanowiono na 30 b. m. Cesarz przyjął hr. Gołuchowskiego i generała Welsersheimba na prywatnem posłuchaniu.

Wspólni ministrowie i minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, odjechali wczoraj wieczorem z powrotem do Wiednia.

Tryest 16 listopada. Tutejsza izba handlowo przemysłowa uchwaliła udać się w drodze nagłej do prezydyum rady ministrów z przedstawieniem w sprawie bezzwłocznego cofnięcia zarządzonej ze strony rządu greckiego kwarantanny dla proweniencyi idących via Tryest. Izba handlowa wskazuje na to, że owo zarządzenie rządu greckiego opiera się na danych niezgodnych z ostatnim stanem rzeczy a następnie wskazuje na to, że zarządzenie to jest w sprzeczności z uchwałami weneckiej konferencyi sanitarnej, ponieważ od chwili, gdy zaszedł wypadek dżumy minęło już dni 11 a od tego czasu nie dostrzeżono nic podejrzanego. Izba handlowa uchwaliła równocześnie prosić rząd o przedsięwzięcie odpowiednich kroków celem zaradzenia, aby inne także państwa, mianowicie Turcya, nie wydały takiego zarządzenia, jakie ogłosił rząd grecki.

Lisbona 16 listopada. Przebywający tutaj bakteryolog dr. Pestana z Oporto zmarł na dżumę.

Paryż 16 listopada. W zatoce Delagoa angielski pancernik „Magicienne“ zachował się bardzo brutalnie względem francuskiego okrętu „Cordoba“. przyczem postępował tak, jak żeby Anglicy uważali tę zatokę należącą do Portugalii za swoją własność. Prasa tutejsza z wielkim hałasem domaga się od rządu, aby zmusił Anglię do przeprosin i do wynagrodzenia krzywdy, wyrządzonej „Cordobie“. Niektóre dzienniki dodają, że rząd fracuski rozpoczął urzędowe dochodzenia w tej sprawie.

Paryż 16 listopada. Trybunał stanu uchwalił powziąć decyzyę co do wniosku Guérina, żądającego, aby sprawa spisku rozpatrywaną była odrębnie od innych zarzucanych mu zbrodni, i dopiero wówczas, gdy przyjdzie kolej na jego sprawę. Obrona zażądała wykluczenia z rozprawy jednego senatora, a to z tego powodu, że senator ten jest wolnomularzem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Budapeszt 16 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego po załatwieniu porządku dziennego deputowany Franciszek Bazak wystosował do ministra spraw wewnętrznych zapytanie, czy wie o tem, że wygnani z Rosyi żydzi przybywają tłumami do Węgier i wytwarzają niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy, oraz czy minister wie o kilku wypadkach dżumy na okręcie Lloydu „Berenice“. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w sobotę; na porządku dziennym między innemi odpowiedź ministra Lukacsa na interpelacyę Ugrona w sprawie wydawania zapasów złota i znanej uchwały austryackiej komisyi dla kontroli długów państwowych.

Petersburg 16 listopada. Jak donosi tutejsza niemiecka *Petersburger Zeitung*, przybyła do Helsingfors deputacya chłopska z 15 osób złożona, aby jenerał-gubernatorowi oświadczyć, że zawieszenie wydawnictw dwóch gazet finlandzkich wywołało wśród ludności bardzo przykre wrażenie. Deputacya wręczyła jenerał-gubernatorowi obszerny memoryał. Jenerał-gubernator odpowiedział, że zawieszenie owych dzienników nastąpiło w myśl obowiązujących ustaw. gdyż gazety te rozszerzały nieprawdziwe pogłoski i osądzały fałszywie rozporządzenia rządu, więc nie on temu winien, tylko redaktorowie Jenerał-gubernator oświadczył, że kocha Finlandczyków, bo to naród poczciwy, jakkolwiek oni niestety dają wiarę wszelkim pogłoskom, rozszerzanym przez gazety i przyjmują je bezkrytycznie.

Wiedeń 16 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił dziś rano z Budapesztu do Wiednia.

Panująca tu wczoraj wieczór burza wraz z deszczem tudzież śnieg uniemożliwiły zupełnie obserwowanie zapowiedzianego deszczu gwiazdowego, który miał być obserwowanym z góry Śnieżki. (Schneeberg, szczyt Alp dolnoaustryackich).

Praga 16 listopada. Przy wczorajszym ściślejszym wyborze do reprezentacyi miejskiej zwyciężyli młodoczescy kandydaci kompromisowi Scharf i Cernohorsky.

Amsterdam 16 listopada. Między stacyami Gonda i Rotterdam zderzyły się wczoraj przed południem, prawdopodobnie skutkiem gęstej mgły, dwa pociągi kolejowe, przyczem 5 osób zostało zabitych, 29 jest rannych, z tych 15 śmiertelnie.

Berlin 16 listopada. Parze cesarskiej towarzyszą w podróży do Anglii oprócz świty także książęta August Wilhelm, Oskar, ks. Albert szlezwicko-holsztyński i sekretarz stanu hr. Buelow.

Rzym 16 listopada. Prezydentem Izby deputowanych wybrano kandydata rządowego Colombo 198 głosami. Kandydat opozycyi Bianchieri otrzymał 179 głosów.

Werona 16 listopada. Dzisiaj nad ranem dał się tu słyszeć silny huk podziemny, wskutek czego ludność ogarnęła panika.

Lipsk 16 listopada. Były współpracownik literacki ks. Bismarka i wydawca jego pamiętników, Maurycy Busch, umarł tutaj.

Londyn 16 listopada. Rosyjski parowiec „Ceres“ spotkał wczoraj na morzu Północnem parowiec „Patria“, kursujący na linii Hamburg-Ameryka, a odbywający właśnie podróż z Nowego Jorku do Hamburga. W chwili spotkania na parowcu „Patria“, szerzył się groźny pożar. Ceres“ wysłała natychmiast swoje łodzie, które przewiozły wszystkich pasażerów „Patrii“ w liczbie około 150 osób na swój pokład. Pasażerowie opowiadają, iż załoga „Patrii“ z nadzwyczajnem bohaterstwem starała się pożar opanować i wśród kobiet i dzieci zapanowała straszna trwoga, a tylko zimna krew załogi zdołała je uspokoić. Wszystkie pakunki podróżne już ogień był opanował, tak, iż lekko odziani przenieśli się częścią na łodzie płonącego parowca, częścią na łodzie rybackie. W tej właśnie chwili największego niebezpieczeństwa nadjechała „Ceres“ i wszystkich zabrała na swój pokład.

Rada państwa.

Wiedeń 16 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, odczytano szereg wniosków i interpelacyi. — P. Stapiński wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej, w sprawie nieprzyjęcia partyi butów przez władze wojskowe w Jaśle, dostawionych przez rękodzielników krajowych. — P. Taniaczkiewicz interpelował w sprawie zniesienia kaucyi dla urzędników podatkowych i kasowych. — P. Eugeniusz Abrahamowicz postawił wniosek nagły w sprawie zapomogowej.

Następnie prezydent Izby zawiadomił, że się ukonstytuowały różne komisye. Przewodniczącym komisyi socyalno-polityczne został wybrany poseł Dipauli. W komisyi asekuracyjnej jednym z wiceprezesów jest p. Włodzimierz Gniewosz, a w rolniczej jednym z wiceprezesów p. Czecz.

Z kolei uchwaliła Izba przedstawić do nominacyi na członka trybunału państwowego 1-mo loco pos. Zaczka, 2-do p. Stransky'ego, 3-tio p. Silenyi'ego.

Jak wiadomo prawo nominacyi w tym względzie przysługuje Cesarzowi, który zwykle mianuje proponowanego 1-loco.

Potem zabrał głos socyalista Zeller i zaprotestował przeciw wnioskowi p. Jaworskiego, postawionemu na ostatniem posiedzeniu, aby wszystkie przedłożenia ugodowe odesłać do komisyi bez pierwszego czytania w pełnej Izbie.

Prezydent odpowiedział na to, że przedłożenia wcale jeszcze nie zostały przekazane komisyi, lecz że jest to rzeczą Izby, czy mają tam być odesłane bez poprzednich obrad w plenum, jeśli przeciw temu nie podniesie się protest, lub czy ma się odbyć naprzód pierwsze ich czytanie.

P. Resel, socyalista, oświadczył na to, że właśnie odezwanie się kolegi jego, Zellera było takim protestem. Na tem ową sprawę zakończono.

Poseł Doleżal zaproponował wybór nowej komisyi administracyjnej, złożonej z 48 członków, lecz zaprotestował przeciw temu poseł Gros, powiadając, że Izba ma dosyć rozmaitych komisyj, poczem wniosek Doleżala odrzucono.

P. Sylvester wyraził życzenie, aby ustawy zapomogowe jak najrychlej przedłożono Izbie panów, by jak najprędzej wejść mogły w życie.

Prezydent przyrzekł postarać się o to.

Potem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do zakończenia dyskusyi nad rozruchami na Morawach. Jako wnioskodawca żądający wybrania osobnej komisyi celem zbadania zachowania się policyi, żandarmeryi i władz w tych rozruchach, miał przemówić socyalista Berner, który jednakże odstąpił swój głos koledze swemu klubowemu posłowi Riegerowi.

P. Rieger atakował w ogóle bardzo ostro stanowisko, jakie przy rozmaitych okolicznościach zajmuje straż bezpieczeństwa względem publiczności przy ekscesach i zaburzeniach. Policya — rzekł p. Rieger — występuje zewsze bez planu i obchodzi się brutalnie z tłumem nawet wtedy, kiedy powinna stanąć w jego obronie. Natomiast tam, gdzie jej wkroczenie byłoby potrzebnem, tam jej nie ma, jak to wskazuje niedawno zakończony w Wiedniu proces, w którym wyszło na jaw, że po prostu zadręczono na śmierć dziecko, a policya temu nie przeszkodziła.

W dalszym ciągu swej mowy p. Rieger ostro uderzył na młodoczechów za awanturę, urządzoną podczas mowy ministra spraw wewnętrznych Koerbera. Powiedział on, że stronnictwo, które wprowadziło policyę do Izby poselskiej, nie ma prawa wyrażać oburzenia na postępowanie policyi, gdyż jest to z jego strony fałsz i obłuda.

Godzina pół do 2ej p. Rieger mówi dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Pretoryi pod datą 9 bm.: Podług sprawozdań z Ladysmith rozpoczęła się tam dziś rano żywa kanonada. Niektóre komendy Boerów stoją w oddaleniu 1500 metrów przed angielskimi obozami. Po kanonadzie nastąpił silny ogień karabinowy. W Mafeking i Kimberley panuje spokój.

Bruksela 16 listopada. *Indépendance Belge* zaprzecza doniesieniom paryskich dzienników, jakoby dwór rosyjski nic zgoła nie wiedział o układzie Niemców z Anglią co do wysp Samoańskich i jakoby po ogłoszeniu tego układu powstało w dyplomacyi rosyjskiej wielkie rozgoryczenie na Niemcy. Przeciwnie, powiada *Ind. Belge*, car rozmawiał o tym układzie z hr. Buelowem podczas obiadu u cesarza Wilhelma w Pałacu Nowym i winszował hrabiemu pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Natomiast *Ind. Belge* zapewnia, że podczas pobytu cara w Poczdamie porozumiała się dyplomacya rosyjska z niemiecką co do tego, że choćby wynik wojny w Afryce południowej był bardzo nieszczęśliwy dla Transvaalu, kraj ten w żadnym razie nie będzie zagarnięty przez Anglię i że do tego układu przystąpiła Francya.

Londyn 16 listopada. Do *Times* donoszą z Kairu, że kalif derwiszów posuwa się z wojskiem swojem wzdłuż białego Nilu i że zajął wyspę Abbach o 150 mil ang. oddaloną od Chartumu.

Londyn 16 listopada. *Times* donosi z Kairu, że szpiegowie, przybyli z Omdurramanu, powiadają, iż Kalif posuwa się przeciw miastu. Oficerowie angielscy wyruszają w tym tygodniu. Postanowiono wysłać oddział wojska do Chartumu.

Lwów 16 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366.— do 376 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·30 do 94·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.50 do 100·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.60 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Berlin 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 47·40.

Paryż 16 listopada. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·30 Mąka („Fleur de Paris“) 23·50.

Frankfurt 15 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·50; kolej państwowa 141·00; alpiny 000·00; disconto 191·50; laura 252·00.

Wiedeń 16 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·30—8·31; żyto na wiosnę 6·90—6·91; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·26—5·27; owies na wiosnę 5·46—5·47; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·65—11·75; olej rzepakowy na styczeń luty $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.09—8·10, na wrzesień 8·10—8·12; żyto na kwiecień 6·55—6·57; owies na kwiecień 5·12—5·13; kukurudza na maj 4·96—4·97; rzepak na sierpień 11·65—11·67. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: wiatr i zimno.

25)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Lady Alicya — ciągnął dalej Olivier Smith — uwiadamia, że miała z nim bardzo żywą rozmowę, w której czynił jej tak dziwne i niezasłużone zarzuty, że nie mając siły słuchać ich dłużej, odeszła, zostawiając męża samego, i położywszy się, usnęła. Rano dopiero dowiedziała się od pokojówki, że zaufany sługa jej męża, Ludwik, mówił, że pan musiał wyjść nie kładąc się wcale, bo łóżko pozostało nietknięte, a drzwi, własnoręcznie przez Ludwika co noc zamykane na klucz i na rygiel, otwarte są na oścież. Nikt jednak nie widział sir Lionela wychodzącego, ani otwierania drzwi nie słyszał. Zaczęto tedy poszukiwania w pobliżu domu: w stawie, w parku, w przytykającym do niego lesie. Pierwszego dnia nie znaleziono nic; nazajutrz jednak wieśniak, idący w stronę kolejowego dworca, znajduje na drodze pudełeczko od zapałek, będące własnością sir Lionela. Zwiadowca stacyi, który, jako świeżo przybyły w te strony, nigdy przedtem nie widział sir Lionela, zeznaje, że pan jakiś, według jego opisu do sir Lionela podobny, wyjeżdżał do Londynu najpierwszym rannym pociągiem, wychodzącym tego dnia, w którym spostrzeżono nieobecność sir Lionela. To są wiadome mi fakta — kończył Olivier Smith — wynotowane podług relacyi, jaką na żądanie pana radzcy zdał mi sekretarz pański... Czy mam rozpocząć działanie podług wskazówek, jakich te fakta dostarczają?

— Tak — odparł Roy Pole po chwilowem wahaniu.

— Czy przeszukano dom cały?

— Nie... — po dłuższem teraz wahaniu przyznał pan radzca.

— A zatem od tego zaczniemy — zadecydował Olivier Smith — jeżeli lady Gauntlett pozwoli.

— Lady Gauntlett zezwoliła na wszystko, co będzie uznane za potrzebne.

— W takim razie może pan radzca zechce nam towarzyszyć? Będzie to pod każdym względem właściwiej.

— Skąd zaczniemy? Dom jest dużo większy, niż wam się zdaje... z frontu nie widać tego, co z dawnego zamku pozostało.

— Myślę, że najlepiej zacząć od strychów — odparł Smith, nie odpowiadając na ostatnią uwagę. — Od strychów i pięter górnych zejdziemy po kolei aż do piwnic. Może pan radzca uprzedzi służbę?

Roy Pole zadzwonił na kredensarza, któremu kazał natychmiast przywołać panią Cowley, ochmistrzynię domu.

Otyła ta i rozmowna niewiasta przybiegła o tyle szybko, o ile jej na to wiek i tusza pozwalały, ale tak była przerażona rewizyą (o której wieść się po domu rozeszła, dzięki Henrykowi, obznajomionemu z postępowaniem policyi w podobnych wypadkach), że pan Roy Pole musiał sobie zadać niemało trudu, zanim jej wyperswadował, że rewizya będzie tylko prostą formalnością, nieuniknioną, choć do niczego nie prowadzącą.

Pani Cowley, uspokojona już i pewna, że wieszać jej, ani na tortury brać nie będą, wysłuchała danych jej przez pana Roy Pole'a poleceń i po chwili wróciła z ogromnym pękiem kluczy, opatrzonych w numera, oświadczając, że w pokoikach na górze, będących sypialniami służby, nie ma już nikogo i że „wielmożny pan“ na jej przytomności umysłu, rozwadze i milczeniu najzupełniej polegać może.

Pan Roy Pole podziękował jej pięknie i poszedł z detektywami na górę. Nigdy jeszcze nie widział Oliviera Smitha przy „robocie“, z ciekawością też przypatrywał się słynnemu urzędnikowi policyi. Dwaj jego pomocnicy: Jones, zwący się istotnie Izaakiem, mały, stary już żydek o wielkim, haczykowatym nosie i Robinson-Barker, na suchotnika wyglądający młodzieniaszek, szukali sumiennie, zaglądając w kąt każdy: pod łóżka, za szafy, dotykając nawet pościeli i patrząc, czy między odzieżą, w szafach wiszącą, nie stoi gdzie sir Lionel ukryty. Ale Olivier Smith nie zadawał sobie tyle trudu: z zaspaną miną, z rękoma w kieszeniach, chodził z kąta w kąt, pogwizdując, czasem tylko zapukał palcami w ścianę, lub uderzył obcasem w podłogę. Mimo to nie wyszedł ze strychu, dopóki nie przeszukano tam wszystkiego, a gdy z tą samą akuratnością odbywała się rewizya pokoików służby, pan Roy Pole, znudzony parogodzinnem kręceniem się bez celu, z pewną ironią zauważył:

— Lubisz pan akuratność, panie Smith.

— Bardzo! Kiedy zacząłem chodzić do szkółki elementarnej, nauczono mnie tam, że alfabet zaczyna się od A. Nie powiadam, żebym czasami za młodu nie próbował zaczynać go od końca, lub od środka, ale ostatecznie doszedłem do przekonania, że najlepiej jest zaczynać od początku.

I spokojnie uczyniwszy to wyznanie wiary, wiódł dalej za sobą pana radzcę przez mniejsze i większe jadalnie, salony, gabinety, gościnne pokoje, galeryę obrazów, zbrojownię, jednem słowem, przez wszystkie zakąty pałacu.

Z kolei zajrzeli do kuchni, gdzie tak kucharz jak i dziewki kuchenne przyjęli ich z nieukrywanem niezadowoleniem; najgorzej jednak było z kredensarzem! gdy zażądano od niego kluczy od piwnicy, poczerwieniał cały z oburzenia.

— Ależ, proszę pana, nikt nawet nie wie, gdzie ja klucze trzymam! — tłómaczył się zaperzony.

— Cóż pan na to powiadasz, panie Smith? — spytał Roy Pole z uśmiechem.

— Obowiązkiem jest moim zwiedzić piwnice — odparł Smith niewzruszenie. — Panie kredensarzu, wszak to jest klucz od piwniczki z winem? A ten większy, od czego?

— Od lodowni — mruknął kredensarz, obracając się plecami do urzędnika.

— Potrzeba mi lampy lub latarni — dodał Smith, ale zanim zdążył słów tych domówić, Henryk poskoczył ku niemu z zapaloną już latarnią, w nadziei, że i jemu wolno będzie przyłączyć się do orszaku zwiedzających to, co w przeciążonej czytaniem romansów wyobraźni nazywał „podziemiami zamczyska“.

Ale Olivier Smith zdmuchnął tej nadziei płomień. Wziął z rąk Henryka latarnię, kiwnął mu głową na podziękowanie i otwierając drzwi od schodów do piwnicy wiodących, rzekł krótko:

— Proszę za mną, panie radzco. Izaak, Barker, z nami!

Poczem drzwi na klucz od wewnątrz zamknąwszy, spuszczać się zaczął na dół.

Schody wychodziły na sklepiony kurytarzyk, z którego kilkoro drzwi prowadziło do piwnic z różnemi gatunkami wina i do największej, gdzie pod ścianami stały beczki piwa. W żadnej z nich nie było nic do widzenia; otwarto więc drzwi ostatnie, od lodowni, gdzie owiał wchodzących prąd mroźnego powietrza.

Lodownia przypominała czarodziejską jakąś grotę: wielkie bryły przeźroczystego lodu piętrzyły się wysokim murem, poukładane w regularne czworoboki. Pomiędzy jednym a drugim z tych czworoboków pozostawiono niewielkie odstępy, do przejścia służyć mające, zawalone jednak drewnianemi pakami różnej wielkości i kształtu.

Olivier Smith, podniósłszy w górę latarnię, rozglądał się wokoło uważnie.

— Proszę, niech panowie zostaną na miejscu — rzekł wreszcie i wspinając się po pakach, jak po schodach, znikł po chwili za jedną z lodowych gór, z po za której słabo tylko przeświecać teraz począł blask trzymanej przez niego latarni.

Roy Pole dziwić się już zaczynał, co Smith robić tam może tak długo, gdy nagle dał się słyszeć głos wołający: Izaaku!

Izaak udał się za swoim pryncypałem i wkrótce pan Roy Pole i Barker usłyszeli ich rozmawiających, nie mogąc wszakże słów rozróżnić. Nareszcie odezwał się Smith:

— Panie radzco, niech pan będzie łaskaw przyjść tutaj!

Mówił to zwykłym sobie zaspanym i monotonnym głosem, niemniej jednak pan Roy Pole nie wątpił już teraz, że w lodowni, nie gdzie indziej, znajdzie się rozwiązanie zagadki, tyczącej się zniknięcia sir Lionela.

Serce biło mu silnie, gdy się wspinał po spiętrzonych pakach, ale gdy znalazł się po drugiej stronie, na ziemi i ujrzał Smitha z Izaakiem, stojących nad czemś, czego kształtu ani wielkości rozpoznać nie mógł w półświetle, oddech mu się zaparł w piersiach...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.